Nr 276 Kraków, Niedziela dnia 29 Listopada 1896. Rok IV

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: **Kraków, ul. Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Grudzień:

W Krakowie . 1 złr. 35 Na prowincji . **1 złr. 70**

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Mowa tronowa.

Mowa tronowa, którą cesarz otworzył we środę Sejm węgierski, nie wywołała tego politycznego interesu, jaki bywa zwykle przywiązany do tego rodzaju enuncjacyj od tronu. Przedewszystkiem nie poruszono w niej zupełnie kwestyj polityki zagranicznej, jak to miało miejsce n. p. w mowie tronowej z 5-go października, zamykającej dawny Sejm węgierski. Pisma rządowe tłómaczą to okolicznością, iż od owego czasu nie zaszło nic, coby zmieniało pogląd ówczesny na europejskie położenie. Zważywszy jednak, iż najważniejszem zdarzeniem polityki zagranicznej były w ciągu ostatnich dwu miesięcy rewelacje Bismarkowskie, które same przez się były, zwłaszcza dla Austrji, sprawą ważną, przypuścić należy, iż nie brak materjału był przyczyną przemilczenia. O rewelacjach owych nie wspomniał także cesarz Wilhelm w swojej mowie tronowej na otwarcie Sejmu pruskiego; słusznem zdaje się być przypuszczenie, iż interesowani monarchowie nie chcieli poruszać na nowo sprawy szczęśliwie zażegnanej, i ta okoliczność jest główną przyczyną przemilczenia.

Nie nadając więc ogólnego tła swemu wezwaniu do deputowanych, rozstrząsnął zato cesarz dość szczegółowo bieżące sprawy, dotyczące zwłaszcza samej zalitawskiej połowy monarchji. Początkowy tylko ustęp poświęcony był ugodzie z Cislitawją. Mowa wzywa do jak najszybszego załatwienia traktatów ugodowych z powołaniem się na mocarstwowego stanowiska dotyczące, ważne interesy monarchiji i z wezwaniem do sprawiedliwego ocenienia istniejących stosunków i materjalnych sił obu części. Ustęp ten nie przynosi także zupełnie nic nowego. Słowa cesarza zawierają to tylko, czego pragniemy wszyscy. Tylko powtarzając frazes o „sprawiedliwem“ rozłożeniu ciężarów, rozumie pod niem co innego jedna, a co innego druga strona. I Węgry głoszą potrzebę „sprawiedliwej“ ugody, starając się jednak wyciągnąć z niej dla siebie tylko korzyści, oczywiście z szkodą drugiego kontrahenta. Według dzisiejszego stanu rzeczy nie mamy nadzieji, by się ugoda dała „ku wszechstronnemu uspokojeniu“ załatwić, jak tego pragnie w dalszym ciągu mowa tronowa. Dlatego, nie wchodząc w bliższe szczegóły, nie przyniósł nam ten jej ustęp nic nowego.

Przechodząc do spraw ściśle węgierskich zapowiada mowa reorganizację administracji krajowej. Zapowiedź ta odnosi się do całego szeregu projektów, jakie rząd zamierza wnieść w celu tak zwanego upaństwowienia administracji. Sprawa ta stoi już od dawna na porządku dziennym w Węgrzech. Wskazując jej potrzebę, zastrzega jednak równocześnie mowa stanowcze ugruntowanie autonomji komitatów, miast i gmin, co ma być równoważnikiem wobec obaw zbytniej centralizacji w zarządzie kraju. Dalej zapowiada mowa liczne reformy na polu prawnem i ekonomicznem. Należą tu: reforma kodeksu cywilnego i procedury cywilnej, rozszerzenie sieci kolei lokalnych i wicynalnych, projekty mające na celu poparcie handlu i przemysłu, regulację rzek, ułatwienie zakładania stowarzyszeń rolniczych celem poparcia kredytu rolniczego i produkcji rolniczej, unormowanie stosunków prawnych służby i robotników rolnych, wreszcie projekty ustaw o utworzeniu t. zw. autonomji kościoła katolickiego i materjalnego bytu duszpasterzy wszystkich uznanych wyznań. Silny nacisk kładzie mowa dalej na ukończenie regulacji waluty i reformę podatkową.

Jeśli poprzednio wymienione projekty są wyrazem oddawna podnoszonych życzeń, nową jest zapowiedź wniesiona przez rząd zaraz po ukończeniu prac przedwstępnych projektu nowej wojskowej procedury karnej, „ułożonej według wymagań nowszej nauki prawa, o ile to będzie możliwe wobec potrzeb karności wojskowej“. Poruszenie tej dziś tak piekącej sprawy, jest najdonioślejszym ustępem środowej mowy tronowej. Obowiązujące dziś u nas ustawy o sądach wojskowych są wobec obowiązku powszechnej służby pod bronią przestarzałe i niemal barbarzyńskie, a reforma ich w duchu nowożytnych pojęć sprawiedliwości jest konieczna zarówno w Węgrzech, jak i u nas, gdzie sprawa ta niestety nie została jeszcze stanowczo poruszona. Niestety z ustępów mowy, odnoszących się do tej reformy, jak i w zapowiedzianej równocześnie osobnej ustawy o karach za szpiegostwo i zdradę tajemnic wojskowych wynika, że rząd nie zamierza owej reformy przeprowadzić tak, jakby tego wymagał duch czasu i potrzeby społeczeństwa.

Zwycięstwo rządu!

Wiedeń 26 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Wielkie zwycięstwo rządu! — atoli zarazem klęska dobrej sprawy, którą Izba poselska miała wczoraj do rozstrzygnięcia przy głosowaniu nad paragrafem 5 projektu ustawy o podwyższeniu płacy urzędników państwowych. Paragraf ten orzeka, kiedy ustawa ma wejść w życie. Jak wiadomo, zmieniła komisja treść jego, mianowicie w tym kierunku, iż ustawa ma wejść w życie z dniem 1 lipca 1897 roku bez względu na podwyższenie podatków od piwa, wódki i nafty, z czem rząd prawomocność ustawy połączył, jeżdżąc na koniku, iż inaczej nie ma pokrycia na wydatki zwiększone przez podwyższenie płac urzędniczych. Rząd obstawał przy swojem, komisja zaś przy swojem, a wczoraj stoczono o to parlamentarną walkę. Dawno nie było tak ożywionego, albo raczej wzburzonego posiedzenia Izby. Lewica w zwartym szeregu, posiłkowana „zjednoczeniem“ niemieckich posłów Czech, niemieckiego stronnictwa narodowego i antysemitów, popierała wniosek komisji. Kiedy jednak przyszło do głosowania nad wnioskiem komisji — stała się wielka niespodzianka: Młodoczesi rozstrzygnęli swojem zachowaniem się walkę; wniosek komisyjny przepadł. Za rządem głosowało: Koło polskie, klub hr. Hohenwarta i — Młodoczesi, którzy w ostatniej chwili rozstrzygnęli rzecz na korzyść rządu. Faktycznie znalazła się tu dawna większość prawicy razem; Polacy, Czesi i klub Hohenwarta, co też całemu położeniu nadawało bardzo znamienną cechę. *N. fr. Presse* załamuje dziś ręce z rozpaczy i rozdziera swe szaty papierowe na widok „nowej większości parlamentarnej“.

Szkoda tylko, iż wskrzeszenie dawniejszej słowiańskiej większości parlamentarnej, przeciwko której niemal wszyscy Niemcy stanęli w walecznej pozie, nastąpiło właśnie przy głosowaniu nad sprawą wielce niepopularną. Urzędnikom państwowym należy się bowiem polepszenie płac, a szczególnie urzędnikom niższych klas rangowych. Przyznaje to sam rząd. Po cóż więc zwlekać i odraczać rzecz do czasu wcale nieokreślonego, wiążąc sprawę z podwyższeniem podatków? Jeśli są pieniądze, grube setki miljonów na armję, to powinny znaleść się także pieniądze na odpowiednie wynagrodzenie pracy urzędników. Państwo powinno dawać dobry przykład, a nie wyzyskiwać obcej pracy.

Lepiej wyszli woźni. Co do podwyższenia ich płacy uchwalono — przypadkowo — iż ustawa ma wejść w życie z dniem 1 lipca 1897 roku. Uchwalono to 88 przeciw 77 głosom, a więc większością 11 głosów. Woźni mają to do zawdzięczenia jedynie gorliwości niektórych posłów polskich w pełnieniu obowiązków parlamentarnych. Z Koła polskiego bowiem głosującego przeciw, wzięło udział tylko 31, zatem brakowało 25, czyli o 14 więcej, aniżeli większość wynosiła. Było to w porze objadowej, więc się dużo i z tych, którzy są w Wiedniu, rozeszło.

W sprawie szkół wydziałowych.

Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy następujące uwagi: Posiadamy wiele cennych pamiątek z dawnej świetności, które dziś stanowią naszą chlubę, ożywiają i zagrzewają je do dalszej pracy. Do tych drogich narodowych pamiątek zaliczamy między innemi olbrzymią pracę komisji edukacyjnej z roku 1773, która celem podniesienia oświaty, stworzyła wielkie dzieło. Wśród trudnych warunków politycznych, zakreśliła komisja edukacyjna bardzo szeroki program narodowego wychowania. Wtedy już zrozumiano, że jedynym warunkiem do podniesienia dobrobytu ogółu a przedewszystkiem mieszczaństwa i ludu wiejskiego, jest oświata wszystkich warstw społeczeństwa. Wtedy już pojęli owi sławni Chreptowicze, Czartoryscy, Kołłątaje, Piramowicze i inni, że lud wiejski obok religji i nauki czytania i pisania, potrzebuje znajomości uprawy roli, handlu i weterynarji, a mieszczanin nauki rzemiosł, sztuk i kunsztów. Wiek cały upłynął od owego czasu, kiedy komisja edukacyjna zorganizowała szkoły wydziałowe czyli wojewódzkie.

Ta nazwa „szkół wydziałowych“ błąka się zatem przeszło sto lat tylko w ustach pedagogów lub tu i ówdzie w pismach pedagogicznych, nie mogąc znaleść praktycznego zastosowania i uzyskać prawa obywatelstwa. Kiedy Galicja uzyskała samorząd i kiedy nadano nam prawa odpowiadające potrzebom naszym, kiedy w Sejmie krajowym można było z całą swobodą radzić nad potrzebami naszego kraju, wtedy nastała dla nas pomyślniejsza era, wtedy zwrócono przedewszystkiem oko na lud wiejski, który zaniedbywany przez długi szereg lat, stał na uboczu jak macoszyne dziecko. Od roku 1879 poczyna się na wielką skalę organiczna praca Rady szkolnej krajowej. Założone już na kilka lat przedtem w większych miastach seminarja nauczycielskie poczęły wysyłać gorliwych i pełnych zapału pedagogów do miasteczek i wiosek, którzy walcząc nieraz z przesądem i niechęcią szerzyli oświatę. Te zakłady wytworzyły liczny zastęp pedagogów, świadomych swego powołania i obdarzonych znajomością metody i postępowania dydaktycznego. Zrobiono więc w tym krótkim stosunkowo czasie na polu oświaty bardzo wiele. W najodleglejszych zakątkach naszego kraju istnieją już szkoły i z każdym rokiem maleje liczba analfabetów, a gdy w roku 1879 wynosiła liczba szkół około 469, dziś mamy ich około 4,162.

W ostatnich kilku latach Rada szkolna krajowa przedsięwzięła znowu organizację szkół ludowych, wnikając głębiej w potrzeby ludu i mieszczaństwa i wydając w tym celu nowe plany dla tychże szkół. Tym dobrym intencjom zawdzięczamy, że dziś mamy już obok licznych szkół wiejskich jedno lub dwuklasowych, szkoły niższe rolnicze, kołodziejskie, kowalskie, garncarskie i inne, a w większych miastach szkoły V-cio i VI-cio klasowe. Te ostatnie, jak sama Rada szkolna krajowa mówi, są przygotowaniem do przekształcenia ich na szkoły wydziałowe. Od kilku lat też Rada szkolna krajowa przygotowuje zastęp fachowych nauczycieli do szkół wydziałowych męskich tworząc specjalne kursa, a między samem również nauczycielstwem zapanował żywszy ruch umysłowy i chęć do dalszej pracy, aby dla tychże szkół uzyskać odpowiednią kwalifikację. Te przygotowawcze prace Rady szkolnej krajowej jako też dobrze ułożone podręczniki wynikają z jasno obmyślnego planu, aby szkołom tym zapewnić trwały byt a uchronić je od tego upadku, jakiego przed kilkunastu laty doznały.

Wszystkie prawie miasta powiatowe naszego kraju pospieszyły także z ofiarami, przygotowując odpowiednie budynki szkolne, lub podwyższając koszty utrzymania dla tychże szkół. Od trzech lat ważna ta reorganizacja szkół sześcioklasowych na wydziałowe, zapowiedziana nawet przed kilku laty przez usta Marszałka krajowego w Sejmie, zajęła nietylko nauczycielstwo, ale i wielu życzliwych dla tej sprawy po-

słów i obywateli, utwierdzając ogół w tej nadziei, że przecież raz szkoły wydziałowe wejdą w życie i nadadzą mieszczaństwu podstawę do wiary w lepszą przyszłość, w to, że te szkoły dadzą ich synom głębsze wykształcenie, odpowiednią do ich potrzeb, że szkoły te wreszcie podniosą przemysł i przyczynią się do rozbudzenia w klasie rzemieślniczej fachowych kwalifikacyj, poczucia piękna i wyższych umysłowych dążeń.

Że szkoły te odpowiadają ogólnie odczutej potrzebie, świadczy ta okoliczność, iż obecnie szkoły 6-cioklasowe w większych miastach cieszą się liczną frekwencją, a ludność miejska żywo się niemi interesuje. Potrzeba ich jednak okazuje się może nawet więcej w miastach drugorzędnych, niż we Lwowie i Krakowie, albowiem w tych ostatnich młodzież ma liczne zakłady naukowe i muzea, w których odpowiednio do swego zamiłowania kształcić się może. Zresztą trzeba mieć na względzie i tę ważną zasadę, że każda sprawa dobra nie może i nie powinna pozostawać w zastoju, ale musi posuwać się naprzód. Skoro w tym miesiącu ogół nauczycieli szkół ludowych święcił we Lwowie ćwierćwiekową pamiątkę założenia w naszym kraju seminarjów nauczycielskich, godzi się zwrócić uwagę Sejmu i Rady szkolnej krajowej na tę okoliczność, że mimo wzrostu szkół ludowych, po wsiach brak nam szkół wydziałowych, do których założenia już wszystko przecież jest przygotowane.

Dobrzeby było, gdyby w r. 1897 szkoły wydziałowe weszły w praktyczne zastosowanie i stały się realną pamiątką przeszłości i stanowiły nić łączącą nas z piękną naszą tradycją na polu narodowego szkolnictwa.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, d. 25 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu)

„Przyjaźń". — Poświęcenie lokalu. — Mowy.

„Przyjaźń" tutejsza rozwija się świetnie. Ludzie dobrej woli, a na ich czele profesor Wilkosz, otoczyli Stowarzyszenie szczerą opieką; to towarzystwo, co niedzielę, zamiast czas przepędzać na kosztownych wycieczkach, za obrębem miasta, spieszy gromadnie z rodzinami na towarzyską pogadankę, gdzie albo ksiądz kurator Gołąbek, lub ks. Załęski, albo też profesor Wilkosz zajmują uwagę słuchaczy naukową pogadanką i tak n. p. ks. Załęski zajął parę wieczorów opowiadaniem o cechach rzemieślniczych za Zygmunta Augusta, o władzy karach, jakie przysługiwały godności burmistrzowskiej, nad występnymi i czarownicami, dalej o mieczu dotąd przechowywanym w skarbcu magistratu, profesor Wilkosz zaś mówił o socjalizmie starego świata, to o liberalizmie czyli wyuzdanej wolności myśli i wiary, wyprowadzając genezę jego od masonów, i o córce wszystkich przepięknych konglomeratów, głupoty zw. „anarchizmem", wskutek czego ludzkość, wyrzekłszy się Boga i wiary, dziczała, krwawiła się wzajem. potem żałowała, a zaledwie po pięćdziesięciu latach, w te same wstępywała błędy. Już to pan profesor nie żałuje trudu, i zachodu tam, gdzie idzie o rzecz godziwą, nie cofnął się także od upomnienia się w starostwie tych krzywd, jakich doznawały od przedsiębiorcy „dzieci kujawskie". Na niedzielę ma p. D. już gotową pogadankę o napadzie Szwedów na Sącz.

Ale wróćmy do „Przyjaźni". Zeszłej niedzieli odbyło się poświęcenie własnego lokalu. Ta uroczystość była również połączona z miłą rozrywką według zasady „pożyteczne z przyjemnem". A jak to się odbyło, to wam niżej opiszę: W niedzielę 22 b. m. o g. 9 z rana zeszła się drużyna do 200 współczłonków z chorągwią na czele do Kościoła OO. Jezuitów, gdzie wyszedł z celebrą ich duchowny, ksiądz kurator Gołąbek. Chór towarzystwa wykonywał na głosy utwory mszalne, zaś O. Czencz wygłosił prześliczne kazanie na temat „Nie bój się mała trzódko i ufaj Bogu". Ks. kaznodzieja wykazał jak potężnym jest ten, kto z Bogiem rzecz poczyna. Po powrocie z kościoła chór odśpiewał „Ciebie Boże chwalimy" (hymn Ambrożego), poczem ks. kurator Gołąbek dopełnił poświęcenia lokalu, zakończając ten akt uroczystą przemową. Ksiądz zachęcał do jedności i uczęszczanie na zgromadzenia „Przyjaźni", gdzie i czas miło przepędzić i z pożytkiem czegoś dobrego dowiedzieć się można. Zachęcał też do wytrwania, aby się nie zrażano szykanami ludzi przewrotu, którzy głoszą swobodę a narzucają drugim swoją wolę, swoje zdanie i dążności, zapoznając Boga i Ojczyznę. Na zakończenie chór odśpiewał na głosy „Serdeczna Matko". Na tę uroczystość przybyli także delegaci „Przyjaźni" z G rlic i ze Starego Sącza.

Po częściowem rozejściu się zebranych oglądaliśmy salę gustownie przybraną, a na estradzie piedestał, zdobny festonami, na którym dominowała duża statua św. Józefa, patrona cieśli. U dołu statuy złożono w ofierze emblematy wszech zawodów rzemieślniczych.

O godzinie 3 po południu zebrało się znowu liczne towarzystwo mieszane, a nim przybyli nasi kochani ojcowie duchowni, ułatwiono się z posiedzeniem towarzystwa. Przewodniczącym obrano prof. Wilkosza, zastępcą p. Knapika, sekretarzem p. Dzierżę. Porządek obejmował: organizację, żądania i wnioski. Przewodniczący mówił pięknie, jasno a zrozumiale o potrzebie organizacji. O zjednoczeniu już wiedzieli i starzy, wiedzą też i dzicy w Ameryce, jeśli mają rzecz ważną przeprowadzić. Zachęcał mowca dalej do walki, bo to sprawa Boża i musi zwyciężyć i wskazał na emblemat „Przyjaźni": „ręka w rękę". to hasło nasze. Następnie referował pan Radwański na temat „Czego nam potrzeba", a ksiądz Czencz dzielnem słowem wlewał otuchę, zalecał wierność hasłu, pod sztandarem katolickim; bo kto dobrym Polakiem, ten musi być dobrym katolikiem.

Aby sprawa mogła się rozwijać, potrzeba zapału, odwagi i połączenia się w „Przyjaźni", bo bez tych ofiar nie staniemy na wyżynie, jaką sobie założyliśmy. A więc dłoń w dłoni, a z Bogiem dalej naprzód.

Zaproszone dzieci kujawskie wykonały w przerwach mowców nasze utwory narodowe. Żałować nam wypada, że ta miła a pożyteczna rozrywka skończyła się już o godzinie 6 wieczorem. *W. D.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 25 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zajście kardynała Perrauda z Bourgeois. — Sprostowanie redaktora Milleranda. — Pojedynek z powodu Dreyfusa. — Nowy kaznodzieja w katedrze. — Wznowienie procesu panamskiego.

(*K. W.*) Między kardynałem Perraud i byłym prezesem ministrów Bourgeois wynikło nieporozumienie. Księciu kościoła doniesiono ponfnie, że szef radykalistów francuskich miał się o nim wyrażać niepochlebnie że całą jego działalność potępiła Francja. Nastąpiła wymiana listów i pan Bourgeois zaklął się na wszystkie bogi, że nigdy nie miał myśli obrazić kardynała i zawsze czuje dla niego szacunek. Przytem słów mu przypisywanych nigdy nie powiedział i są tylko wymysłem jakiegoś nieuczciwego plotkarza. Kardynał Perrand przyjął tłómaczenie się pana Bourgeois i sprawa została załatwioną. W każdym razie trzeba przyznać, że od dłuższego już czasu duchowieństwo francuskie ciągle jest napadane przez prasę wolnomyślną i pojedyncze jednostki. Jest to teraz pewien rodzaj sportu, a rząd z dziwnym spokojem przypatruje się owej walce z kościołem. Sądzono, że gabinet Meline'a, złożony z republikanów umiarkowanych, weźmie w obronę sługi ołtarza. Pomylono się jednak, bo prześladowanie trwa w dalszym ciągu. Wątpić jednak należy, czy obecne ministerjum dobrze na tem wyjdzie. Kościół katolicki we Francji przetrwał niejedną burzę, lecz zawsze wychodził zwycięsko. Za czasów pierwszej rezolucji głowy duchownych spadały jak grad z gilotyny. Konwent zniósł religię, ustanowił boginię rozumu, lecz po kilku latach wszystko się zmieniło i cały naród wrócił do wiary prawdziwej. Teraźniejsi rewolucjoniści nieco oględniej postępują, ale skutek ten sam. Nadejdzie jednak zmiana frontu i o to jestem zupełnie spokojny.

W przeszłej korespondencji doniosłem, że organ socjalistów francuskich *La Petite Republique* został kupiony przez bankiera Goudchaux i ma mu posłużyć do wywalczenia fotelu w Izbie deputowanych. Dziś redaktor tego dziennika, p. Millerand, zaprzecza stanowczo tej pogłosce i pompatycznie dodaje, że nigdy nie pójdzie służyć obcym ideom. Tymczasem pan Gaudchaux jest radykalistą najczystszej wody i osobistym przyjacielem Milleranda i Jaurésa. Razem z nimi przepędza wieczory u Vefoura i sprawa nabycia gazety lub jej subwencjonowania, jest już faktem dokonanym. Pan Millerand pisząc, że nie będzie popierał idei obcych, powiedział szczerą prawdę. gdyż Goudchaux dzieli zupełnie jego przekonania. W każdym razie parlament francuski w osobie bankiera pozyska jednego więcej radykalistę, bo podobno przyszły jego wybór jest już z góry zapewniony.

Dreyfus nie wychodzi jeszcze z obiegu. Przed kilku dniami w jednej kawiarni dzielnicy łacińskiej, przyszło z powodu tej ponurej osobistości do sprzeczki między dwoma doktorami medycyny. Naturalnie jeden był katolikiem, drugi żydem. Wyzwali się i pojedynek na szpady odbył się wczoraj w okolicy Gravelle. Przeciwnicy potykali się zawzięcie, lecz wreszcie żyd M. D. otrzymał potężne pchnięcie w ramię i stało się zadość honorowi. Rannego świadkowie odwieźli do Paryża, a zwycięzca wraz ze swoimi przyjaciółmi obchodził tryumf dobrej sprawy, w restauracji Poulina. Właściciel jej widocznie musi być antysemitą, gdyż gościom ofiarował bezpłatnie kosz szampana i sam spełnił toast na cześć bohatera pojedynku.

Arcybiskup paryski kardynał Richard, zamianował głównym kaznodzieją w kościele Notre-Dame księdza Oliviera z zakonu OO. Dominikanów. Słynny mowca i wielki znawca teologji, gromadzi tłumy wykwintnej publiczności w każdą niedzielę, gdy przemawia z ambony. Słuchają go wszyscy uważnie, bo głosi słowo boże z niezwykłą werwą i umie uderzyć w słabe strony serca ludzkiego. Wysoki, chudy, przypomina on żywo portrety tych Dominikanów, który z Torquemadą i Piotrem Arbuzem tępili kacerzy w Hiszpanji. Nie jest jednakże tak zapalonym, jak jego poprzednicy i odznacza się niezwykłą słodyczą charakteru. Wspiera biednych ze szczupłych swoich funduszów i nikt nie odszedł od jego drzwi bez jałmużny. Co czwartek w jednej sali, przytykającej do kościoła. Notre-Dame, odbywa konferencje. Zbiera się na nich śmietanka towarzystwa paryskiego. Wielkie damy z przedmieścia Saint-Germain, są jego gorącemi wielbicielami i licznie zapełniają audytorjum. Ojciec Olivier nie lubi jednak. aby się spóźniano. Margrabinie M. zwrócił uwagę, że pewno piła czekoladę i skutkiem tego spóźniła się na konferencję.

— Tak, mój ojcze! — odpowiedziała — i to z dwoma rogalkami. Mimo powagi miejsca wszyscy cicho się zaśmiali, a ksiądz Olivier nic już nie dodał.

Po ukończeniu konferencji margrabina ucałowała księdza w rękę i publicznie go za żart przeprosiła. Wręczyła mu przytem bilet tysiącfrankowy dla jego biednych.

A więc będziemy mieli wznowienie procesu panamskiego. Rząd angielski nie zrobił żadnej opozycji i zgodził się. żeby Arton stanął przed sądem przysięgłych i porobił zeznania w tej sprawie dotąd niezapomnianej. Sędzia Le Poitevin prowadzi śledztwo. Arton jest oskarżony o przekupstwo organów rządowych i parlamentarnych. Jeżeli ajent Reinacha zechce mówić, dowiemy się wielu rzeczy ciekawych i niejedna wybitna osobistość zostanie skompromitowana. Według pewnej wersji miał on oświadczyć, że teraz jest mu już wszystko jedno. Ponieważ przyjaciele nie potrafili go obronić od ekstradycji i cierpi teraz karę hańbiącą, niech więc i inni podzielą jego dolę. Arton jest żydem i trzyma się zasady talmudycznej: „ząb za ząb, oko za oko". Czy dobrze na tem wyjdzie, to wątpić należy i do ośmiu lat więzienia, na jakie został skazany, przybędzie mu jeszcze z dziesięć. Tak zakończył człowiek, który, gdyby był uczciwym. posiadałby obecnie czyste imię i kilkanaście miljonów fortuny.

Kair d. 8 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zakończenie wyprawy do Dongoli. — Projekt zajęcia Chartumu. — Rząd angielski i komisja długu państwowego. — Lord Cremer i jego polityka. — Słówko o tutejszym pobycie.

Nikt nawet nie mógł przypuścić, że kilka strzałów, wymierzonych przez kanonierkę angielską w stare fortyfikacje Kafiru, wzbudzą ogólny popłoch wśród Derwiszów. Wszyscy bowiem rzucili się do ucieczki i pozostawili Dongolę w rękach nieprzyjaciela. Ta niespodzianka wcale nie była na rękę wojskowym i rządowi angielskiemu. Ci dzielni oficerowie, którzy przez sześć miesięcy cierpieli niedostatek i często im brakowało kawałka chleba, nie zakosztowali nawet rzeczywistej wojny. Mahdyści bowiem, na widok samych mundurów angielskich, uważali za stosowne zwinąć swoje namioty i galopem popędzili w pustynię, pozostawiając obóz, znaczne zapasy żywności i artylerję.

Przeciwnicy wyprawy tryumfują teraz. Utrzymywali oni, że zwolenicy proroka Mahdiego są dziś zupełnie bezsilni i jeżeli im Kedyw zaofiaruje przebaczenie, to chętnie wrócą pod jego panowanie. Rząd się inaczej zapatrywał na kwestję i pamiętny klęski jenerała Hicksa, z niezwykłą przezornością przygotował całą wyprawę. Pierwszych wiadomości z placu boju oczekiwano z wielką niepewnością. Gdy nadeszły telegramy o obsadzeniu Dongoli, wreszcie o ogólnym popłochu i bezładnej ucieczce emira Bichara wraz ze swymi rycerzami, nikt początkowo nie chciał wierzyć i dopiero ogłoszenie faktu w urzędowym dzienniku położyło tamę ogólnemu niepokojowi.

W ministerjum wojny gotują się do drugiej wyprawy. Ma ona na celu zajęcie krainy Berberu i miasta Chartum, pamiętnego dzielną obroną jenerała Gordona. Jakkolwiek pierwsza ekspedycja kosztowała ogromne pieniądze, rezultat jej pokrył wszystkie wydatki. Druga powinna położyć kres rządom kalifa Abdulaha i jego prowincje zostaną przyłączone do Egiptu. O ludzi tu nie idzie, gdyż tych nie brakuje. Kwestja funduszów niezbędnych na prowadzenie wojny, jest tutaj najważniejszą i może sprowadzić poważne zatargi między Anglją i Francją. Gabinet londyński chce bowiem prowadzić kampanję na koszt Egiptu, czemu się sprzeciwia nietylko sama Francja, ale także Rosja i Niemcy. W Kairze istnieje kasa długu publicznego pod opieką mocarstw interesowanych. Na wyprawę do Dongoli Anglja podniosła z niej pół miljona funtów. Z tego powodu nastąpił proces i wyrok zapadnie w grudniu. Prawdopodobnie rząd angielski skazany zostanie na zwrot tej kwoty. Że nie zapłaci, to więcej niż pewne. A że i na drugą wyprawę weźmie stamtąd pieniądze. to także pewnik matematyczny. Wobec tego Francja wraz z innemi państwami będzie musiała wystąpić energicznie i obecnie nie jest możebnem przewidzieć, dokąd zaprowadzi owo nieporozumienie. Przytem administracja

pierwszej wyprawy poważnie się zadłużyła u dostawców londyńskich. Winna ona 14 miljonów franków, a ponieważ finanse egipskie znajdują się w stanie opłakanym, więc i na tę kwotę nie ma pokrycia. Przewidują nawet tutaj przesilenie ministerjalne, bo doradcy kedywa Abbasa nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za postępowanie rządu angielskiego.

Rozniesła się tutaj pogłoska, że wicekról był potajemnie w Paryżu i konferował z tamtejszym ministrem spraw zagranicznych Hanotaux. Jakkolwiek nie ma w tem cienia prawdy, wysłano zaraz denuncjację do Londynu, lecz lord Salisbury nie zwrócił na nią żadnej uwagi. Jeneralny komisarz angielski lord Cremer wcale nie kontroluje polityki młodego Abbasa i jeszcze mniej zajmuje się jego życiem prywatnem. Pozostawił mu zupełną wolność i na tem najlepiej wychodzi. Kedyw bowiem utonął zupełnie w rozkoszach haremowych i nie upiera się wcale o władzę. Co Anglicy robili z radżami indyjskimi, czynią i tutaj. Pod względem moralnym podobna polityka zasługuje na największe potępienie, ale co do strony praktycznej przynosi ona olbrzymie korzyści.

Jeżeli w Europie marzniecie, tutaj mamy cudowną wiosnę. W Kairze znajduje się kilkanaście rodzin polskich. Przybyły tu szukać zdrowia w ciepłym klimacie. Pobyt jednak kosztuje wiele i przeciętnie wynosi 1000 franków miesięcznie. Hotele i restauracje trzymane przeważnie przez Włochów, są nadzwyczaj drogie, a kuchnia arabska jest niemożebna do zniesienia. Każdy cudzoziemiec uważany jest w Kairze za miljonera, którego można obdzierać bez litości. Robi się to tutaj *con amore* i rzeczywiście trzeba być bardzo bogatym, aby sobie pozwolić na zbytek przepędzenia kilku miesięcy w dawnej krainie Ranozesów i Sezostrysów. *Aleksander*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (44)

I krzyczał tak, roztwierając drzwi na ścieżaj i zapraszał do wnętrza! Wreszcie zaczął przybyłego serdecznie ściskać, obcałowywać na wszystkie boki, do pokoju ciągnąć, gdzie już stały uszykowane na stole butelki starki i przekąski.

Więc Stemplowicz, znający zresztą zwyczaje „księcia" na wylot, ściskając silnie w ręku teczkę, po licznych ukłonach i podziękowaniach zaczął uprzedzająco:

— Interesik... maleńki interesik, panie dziedzicu dobrodzieju! Bagatelka! drobnostka... Człek by nierad! ale cóż? Służba wolność traci...

— Rozumiem! rozumiem! Ale interes interesem, a starka starką — wtrącił Szaława, przypijając. — W ręce kochanego łaskawcy!

Stemplowiczowi nie spieszyło się do „czynności". Z miny Szaławy poznał że już wszystko „przygotowane". Więc biorąc napełniony kieliszek, rzekł:

— W ręce dziedzica dobrodzieja!

— Na drugą nogę?

— Niechże i tak będzie... Ale przedewszystkiem obowiązek. Pozwoli dziedzic dobrodziej, że objaśnię powód mego przyjazdu. Może się jaka rada znajdzie?

— A może — potaknął lakonicznie Szaława.

— Otóż — opowiadał przybyły — właściwie wstąpiłem tu tylko w przejeździe... przypadkiem... i jadę dalej...

Pan Szaława nalał w kieliszki.

— A gdzież? — spytał obojętnie. — Ale napijmy się. Zamróz po kościach chodzi... Nie zawadzi...

Wypili.

— Więc komornisio dobrodziej nie do mnie? — zagadnął znów po chwili „książę".

— I tak i nie! Bo przy okazyjce mam i dla szanownego dziedzica prawomocny wyroczek od Nuty... przy okazyjce! Ale właściwie jadę do Kościeszówki...

Wzmianka o Kościeszówce zaniepokoiła Szaławę nie na żarty. Wiedział, czem to pachnie.

— A to siurpryza! w sam raz na chrzciny... Dopiero się Krzych skręci przy gościach — myślał i począł Ożgi serdecznie w duchu żałować i przemyśliwać, jakby temu, co usłyszał, zapobiedź.

W pierwszej chwili miał zamiar prosić Stemplowicza o zwłokę, wyjawiając mu prawdziwy stan rzeczy. Ale pomiarkował się w porę, że otwartem wystąpieniem w razie odmowy pogorszy jeszcze sprawę.

— Gotów naumyślnie jechać... żeby bigosu narobić. Ja go znam! — rozważał zafrasowany, spoglądając chmurnie na Stemplowicza.

Ten, biorąc malujący się na twarzy „księcia" niepokój za troską wywołaną żądaniem Nuty, zmiękczony już nieco trzecim kieliszkiem starki począł uspokajać.

— E... bo to dziedzic dobrodziej zanadto wszystko bierzesz do serca. Drobnostka... Jakiś tysiączek, nie więcej.. Możeby się dało polubownie rzecz załatwić? Radziłbym...

Tymczasem Szaława ukradkiem napełnił próżny kieliszek komornika.

— A jeśli nie — łagodził w dalszym ciągu Stemplowicz — to bez subjekcyjki, tak w cztery oczy... zrobimy mały opisik. Pan dziedzic podyktuje sam... co łaska... Pies się nie dowie! Licytacyjkę naznaczymy za... za... dwa miesiące. Pierwsza może spełznąć... potem druga i tak i doczekamy szczęśliwie „nowego". Wtedy już pół biedy... Jakże pan dziedzic uważa?

Szaława w miejsce odpowiedzi ukazał pełny kieliszek.

— Cóż to radca gardzi? a to ładnie! Nie spodziewałem się, dalibóg! — przemówił ciągle zachmurzony, z głęboką urazą w głosie.

Stemplowicz wypił skwapliwie, przepraszając. Szaława znów napełnił kieliszki i znakomicie udając strapionego, począł żałośliwie.

— Duście szlachtę! Duście! ostatnie cielę z obory... Ładne czasy! każdy woła: oddaj! ale skąd brać? nie pyta... Człowiekowi ledwo na łyżkę strawy starczy... Ale co was to obchodzi!? Skórę z nas ściągacie... skórę! powiadam. I to się nazywa sprawiedliwość! Doprawdy, ostatnia desperacja bierze! Ale co tu dużo gadać... Napijmy się lepiej, bo nic mądrzejszego nie wymyślę. W ręce kochanego radcy dobrodzieja!

To mówiąc, trącił się ze Stemplowiczem i niby to wypił duszkiem. W rzeczywistości jednak zaledwie usta umaczał, zawartość kieliszka dla niepoznaki dłonią przysłoniwszy. Komornik golnął do dna, aż mu oko zbielało.

A pan Szaława, nalewając szybko nową kolejkę, mówił bez przerwy, rozczulając się coraz bardziej...

— Kredyt zeszedł na psy... Żydzi drą procentami... Pożyczysz... opiszą cię jak węża! stradują! zniszczą! choć duszę zastaw! płać... Ładne czasy! nie ma co mówić!...

Westchnął głęboko.

A po chwili, niby od niechcenia stuknąwszy w kieliszek Stemplowicza, przyczem ze swego wylał połowę wódki, badał pytająco:

— No! powiedzcież, radcuniu! czy nie prawda? Powiedzcie sami.

I z desperackim gestem podniósł kieliszek do ust.

— Zapewne! zapewne! — potwierdził zapytany, pijąc równocześnie, aby Szaławy nie drażnić.

Ten zaś, napełniwszy w mgnieniu oka wypróżnione kieliszki, użalał się w dalszym ciągu nie przerywając.

— Naprzykład ja... — mówił. — Sami, komornisiu! wiecie najlepiej... żyję skromnie, zbytków nie lubię, a mimo to w kieszeni pustki... Ciężary zjadają wszystko! W tym roku wypadnie do Zabłocia dołożyć... jak radcę szanuję! A z czegoż tu jeszcze długi płacić??

Wypili znów.

Stemplowicza już rozbierało. Zaczął różowiej na sprawy ludzkie patrzeć, więc niby wchodząc w trudne położenie gościnnego gospodarza, jął perswazją łagodzić nazbyt czarne poglądy Szaławy.

— Istotnie, czasy niewesołe — przedstawiał. — Ale u dziedzica dobrodzieja to jeszcze fraszki! Nie wiem, czy będzie tysiączek łącznie z procentami i kosztami... Zaraz zobaczymy!

Wziął teczkę, w zamiarze wyszukania odnośnego dokumentu.

Przeszkodził mu Szaława. Machnął ręką, westchnął.

— Dajcież pokój, radcuniu! Co z tego, że nie wiele... Drogi wół za grosz, jak grosza nie ma — przemówił i znów przypił, kułakiem kieliszek osłaniając.

W duchu zaś myślał, z pod oka spoglądając na urzędnika:

— Ululam go... chrapnie, a ja tymczasem przestrzegę Krzysia. Leje w czczy żołądek, to się galop zetnie...

I znów brał za szkło.

— Będzie dość... będzie dość — zasłaniając dłonią kieliszek, dziękował Stemplowicz.

— Kpiny, czy co? Mój radcuniu! — zachęcał Szaława. — Zaraz podadzą bigos...

— Stanowczo za dużo... stanowczo za dużo...

— Przy bigosie... nigdy za wiele.

— Ale interesa!

— Nie ucieknął Albo nam to pierwszyzna, radcuniu! — wołał Szaława, napełniając kieliszki. — Przytem zatoczył się.

— Cięty — mruknął do siebie komornik i żeby prędzej skończyć, wychylił duszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Od kilku dni mamy u siebie spodziewanego gościa — Zimę... Jak to jednak wszystko się zmienia, starzeje, brzydnie, zaniedbuje! Dawniej bywało, budziliśmy się pewnego poranka, zasnąwszy poprzedniego dnia po listopadowej plusze — i nagle olśniewał nas blask czystych puchów śnieżnych na dachach i na ulicach, szyby malowały się bukietami jakichś egzotycznych paproci, codzienny gwar ulicznego turkotu przemieniał się w miły, łagodny, melodyjny dźwięk dzwonków sanecznych, słońce roziskrzyło się w różowych i błękitnych refleksach: — na świecie było jaśniej, piękniej, ciszej, i barwniej! A dziś! niby to był i śnieg, były i malowanki na szybach, było i słońce podczas mrozu — ale wszystko to takie apatyczne, nikłe, brudne, melancholijne! Ot — zestarzała się pani Zima, i o kokieterji nie myśli. Opanowała ją manja oszczędności, więc zamiast kostjumu strojnego, śnieżystego, zdobnego w brylanty mrozu przywdziewa skromną szarą sukienkę! I trudno brać jej to za złe; daje ona na karnawał dobry przykład naszym paniom, że w tych ciężkich czasach nawet tak potężne jak ona damy wyrzekają się tryumfów związanych z kosztownym zagranicznym strojem i poprzestają na skromnej krajowej szarzyźnie...

Tak, tak — bo to już karnawał za pasem! Jeszcze tylko ten adwent trzeba jako tako przebyć, a potem... hulamy już bez pamięci. Bal prawników młodych, bal prawników starych, bal literatów i artystów, bal weteranów, bal akademików, bal prasy nawet podobno, i wreszcie bal gimnazjalistek, wszystko to już zapowiada się, organizuje, komitetuje. Te dwa ostatnie bale interesować mnie muszą najwięcej, ponieważ mają stanowczo polityczne zabarwienie, a jak mi pisze pewien prenumerator z prowincji, powinienem „dać sobie spokój z konfiskatami a za to więcej pisać o polityce, tak coś o parlamencie naprzykład". I jakkolwiek polonez pana Feldmana z panią Propperową oraz pana Bujwida z siedmnastoletnią pierwszoklasistką (założę się że nie ukończy drugiej klasy, bo się zakocha i pójdzie za mąż!) nie ma nic wspólnego z ustawą „o swojszczyźnie", to jednak jako dowód uobywatelenia żydów z jednej, a sfeminizowania się naszego społeczeństwa z drugiej strony, będzie miał niezawodnie wybitną polityczną doniosłość w dziejach rozwoju naszego miasta.

Jest tylko rzeczą wątpliwą, czy te bale do skutku przyjdą. Dyrektor gimnazjum oświadczył, że „ucieknie się do balu (poprawniej: „ucieknie na bal") tylko w ostatecznym razie, bo kosztuje on wiele zachodów i czyni wiele hałasu (no, spodziewam się, orkiestra, hołupce etc.) a stosunkowo mały przynosi dochód". W odnośnem przemówieniu swojem szanowny dyrektor nie wspomniał nic o pedagogicznem znaczeniu balów publicznych w gimnazjalnem wychowaniu kobiet; tymczasem według fachowych znawców, nauka tańców powinnaby być w gimnazjum zaprowadzona, jako przedmiot obowiązkowy z tem zastrzeżeniem, że mierny stopień z tego przedmiotu przeszkadza stanowczo przejściu do wyższej klasy. Byłby to bowiem przedmiot, który niezawodnie uczennicom gimnazjum ze wszystkich przedmiotów programu nauki najwięcej by się potem praktycznie w życiu przydał.

Ale żart na stronę! Trzeba przyznać, że walne zgromadzenie Towarzystwa gimnazjalnej szkoły żeńskiej w Krakowie, które odbyło się we czwartek jest z bardzo wielu względów pocieszające. Czytajmy zresztą *Nową Reformę*: „Jest to rzecz charakterystyczna! Dzięki inicjatywie kilku ludzi, powstaje w Krakowie instytucja, która zapewnia córkom naszym bardzo poważne gimnazjalne wykształcenie. I oto myśl ta potrafiła w naszem społeczeństwie zgromadzić zaledwo 25 członków". I dalej lamenty nad apatją, zamiast najprostszego wniosku, że społeczeństwo nie odczuwa wcale potrzeby wprowadzania edukacji dziewczyn polskich na chybione, fałszywe, niestosowne tory, że społeczeństwo nie czuje zaufania do owych inicjatorów, nie tylko podejrzanych, ale nawet już publicznie przekonanych o szerzenie prądów i teorji, odtrącanych przez ogół społeczeństwa i uragających naszym narodowym i religijnym tradycjom. A chociaż współpracownik *Czasu*, p. Hopcas, pochwalił prowadzenie gimnazjum i oświadczył, że jest zadowolniony z ducha, czy „dajmona", jakim ten zakład jest ożywiony, to jesteśmy przekonani, że nie otrzymał do takich oświadczeń upoważnienia ze strony redakcji, której jest członkiem i od stronnictwa, któremu oddaje swoją pracę. Najlepszym dowodem, że takiego upoważnienia nie było, jest fakt, że o jego pochwałach doniosła tylko *Feldmann-Zeitung* i *Nowa Reforma*, a dziennik, którego jest współpracownikiem wstydliwie cały epizod przemilcza.

Ostatecznie Towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej rozpisuje wielki konkurs na czterech członków, jeszcze niezbędnie potrzebnych do istnienia tego zakładu przynajmniej przez ten rok. Czy się znajdą? A tu w dodatku dyrektor zakładu powiada z melancholją: „W przyszłym roku będzie ich potrzeba jeszcze więcej, jeżeli nie mamy popaść w deficyt...“

* * *

Zawieszenie werdyktu przysięgłych przez trybunał, któremu przewodniczył p. radca Stebelski, dało powód do ogłoszenia w *Czasie* listu bałamutnego i bałamucącego opinję publiczną. Wobec tego listu trzeba rzeczy należycie wyjaśnić. Oto ks. Hudyba, napadnięty przez *Naprzód*, wytoczył proces redaktorowi odpowiedzialnemu tego dziennika, socjaliście Ślepickiemu, którego pp. Daszyński *et consortes* używają za powolne w swoich rękach narzędzie i którego przeznaczają na odsiadywanie kar za przestępstwa prasowe ich organu. Kto poradził ks. Hudybie wziąć sobie za zastępcę prawnego p. Abłamowicza, nie wiemy; możemy tylko zapewnić, że ta rada nie wyszła od naszej redakcji! Dość, że p. Abłamowicz oskarżał Ślepickiego imieniem ks. Hudyby o obrazę czci. Że artykuł obrazę czci zawierał, dowód był nietrudny; że dowód prawdy co do czynionych ks. Hudybie zarzutów nie uda się, można było przewidzieć. Ślepicki bronił się więc inaczej; oto oświadczył, że nic o istnieniu tego artykułu nie wiedział, że właśnie wtedy wyjeżdżał, i że zatem nie popełnił obrazy czci, ale co najwyżej przekroczenie zaniedbania obowiązkowej uwagi. Ślepicki zobowiązywał się udowodnić to świadkami.

Pan Abłamowicz oświadczył, że uważa odnośny dowód prawdy za niepotrzebny, tłómacząc, że taki dowód prawdy na nic się nie przyda, bo można wyjechać na kilka dni a przecież artykuł czytać itd. Gdyby p. Abłamowicz zgodził się był na ów dowód prawdy, przysięgli mieliby możność ocenienia, o ile on uważany być może za przekonywujący, o ile nie; ale adwokat chciał, aby przysięgli uwierzyli mu na słowo i do dowodu nie dopuścił. Zdezorjentował w ten sposób przysięgłych, ale nie zdezorjentował trybunału, który stosując się do pierwotnego oświadczenia p. Abłamowicza, że dowodu prawdy się zrzeka, brał je dosłownie, nie zaś jako adwokacki wybieg prawny. Zawieszenie werdyktu przysięgłych, którzy przeszli w myśl życzeń Abłamowicza do porządku dziennego nad tłomaczeniem się Ślepickiego, było tylko konsekwencją decyzji trybunału, postanawiającej na życzenie oskarżyciela nie żądać od Ślepickiego dowodu prawdy na jego sposób tłómaczenia się. Trybunał nie wchodził zatem zupełnie w *meritum* rzeczy, ale trzymał się zasady ścisłej konsekwencji. Orzeczenie jego nie było żadnem wotum nieufności dla przysięgłych; było tylko trzymaniem się właściwej drogi prawnej, z której, chcąc przesadzić w zręczności, zszedł zastępca oskarżyciela prywatnego.

Ta przesada w zręczności była oczywiście zbyteczna w sprawie zupełnie prostej, w której należało oskarżycielowi prywatnemu zezwolić, aby oskarżony tłomaczył się jak chce, a potem przysięgłym pozostawić sąd, czy to tłomaczenie się może być uważane za słuszne. Ale mniejsza o to! Dzięki przechytrzonym wybiegom adwokackim, kara p. Ślepickiego odwlokła się, ale zapewne nie uciekła. Idzie tu o ważniejszą krzywdę, jaką pan Abłamowicz wyrządził ks. Hudybie. Oto co nam pisze jeden z duchownych:

„Pozwól mi panie Audaxie zwrócić uwagę swoją na jeden moment sprawy, która niedawno zakończyła się tak rozgłośnem zawieszeniem werdyktu sądziów przysięgłych. Dziwimy się wszyscy, dlaczego szanowny oskarżyciel prywatny wybrał sobie na prawnego zastępcę adwokata, którego specjalnością jest włóczenie po sądach obrońców katolickiej sprawy, ale skoro już tym razem, może w celu ekspjacji, podjął się p. Abłamowicz zastępstwa katolickiego kapłana, mielibyśmy prawo wymagać, aby przynajmniej w tym charakterze szanował katolickie uczucia. Tymczasem dowiadujemy się, że pan Abłamowicz podczas procesu rzucił podejrzenie, że artykuł w *Naprzodzie* napisany został za pośrednią inspiracją kogoś, kto chciał zająć miejsce ks. Hudyby. A zatem ni mniej ni więcej — tylko według pojęć p. Abłamowicza jakiś katolicki duchowny był sprawcą owego napastniczego artykułu w piśmie bluzgającem szyderstwami na naszą religję, — artykułu podającego w pogardę godność kapłańską! Do tego doszło, że nawet żyd-adwokat musiał skarcić p. Abłamowicza za tego rodzaju insynuację — tryumfując naturalnie w duchu nad upokorzeniem, które po tej żydowskiej admonicji przejąć musi każdego po chrześcijańsku myślącego człowieka. Wystąpże panie Audaxie z przestrogą, aby katoliccy kapłani staranniej dobierali sobie swoich zastępców, bo niezmiernie przykremby było, gdyby się podobna dla naszego stanu krzywda powtórzyć miała“.

* * *

Dochodzi mnie wiadomość, że napis „Kraków narodowej sztuce“ na krakowskim teatrze ma uledz zmianie. „Kraków kinematografowi“ — oto projekt napisu, nad którym obraduje obecnie p. Koźmian z p. Estreicherem, zasięgając od czasu do czasu światłej rady prezydenta Friedleina. Dyrektor Pawlikowski wyjeżdża do Ameryki, w celu udoskonalenia się w sztuce pokazywania żywych fotografij. Osobny aparat pracuje już od dłuższego czasu nad zbieraniem materjału do dalszych przedstawień, które o tyle będą interesujące, że mają wyobrażać życie naszego miasta. Zdjęcia przedstawiające: „Rottera między swojemi wyborcami w szynku Józefa przy moście Podgórskim“, „Delegata Laskowskiego na przedwyborczej rozmowie z p. Horowitzem“, „Wszeszczącą grupę socjalistów, rozbijających drzwi w celu dostania się na demokratyczne zgromadzenie wyborców“, „Feldmana w gronie współpracowników w święto Kuczek“, „Feministki na procesie o bezwyznaniowość“, „Pauzę w żeńskiem gimnazjum“, „Konferencję Agaty Krzywoniowej u mecenasa Lesława Borońskiego“, „Czarnoksięski seans w redakcji *Nowej Reformy*“, „Rekolekcje profesorów Uniwersytetu na Bielanach“, „Posiedzenie Rady miejskiej podczas nadawania posad nauczycielskich“ (zdjęcia tego dokonał sam sprawozdawca *Głosu Narodu*)“, Audytorjum żeńskie na wykładzie prof. Kostaneckiego“, „Abłamowicz u fryzjera“, udały się podobno doskonale i prawdopodobnie będą trwale oklaskiwane,

Zachodzi pytanie, czy wogóle do przedstawień kinematografu niezbędne są owe długie i nudne wstępy, zwane sztukami teatralnemi. Są zdania, że wstępy te szkodzą powodzeniu świetnych spektaklów — do czasu jednak utrzymane być jeszcze muszą, dopóki w tym względzie nie zapadnie decyzja Rady miejskiej. Komu się niepodoba tracić niepotrzebnie wieczoru na „Zimowej powieści“, „Doktorze z musu“, „Panu Damazym“ i tym podobnych politowania godnych nudziarstwach, ten może sobie tymczasem przychodzić dopiero o dziesiątej zjadłszy przedtem u Turlińskiego kolację. Niektóre weselsze sztuki, np. „Lizystrata“, zdjęte będą także przez kinematograf, skutkiem czego wszystkie sensacyjniejsze wrażenia będzie można równie dobrze odbierać, jeżeli cenzura w starostwie nie będzie miała jakiejś wątpliwości co do piękniejszych scen z „Lyzystraty“. które udoskonalone przez samego p. Koźmiana w „żywych fotografjach“ wyglądać mają istotnie bardzo niepokojąco.

* * *

Kraj, organ „jaśnie wielmożnego“ Blocha z Warszawy w artykule: „P. Bartoszewicz i żydzi“ strofuje wychodzący w Krakowie dziennik szmajgełesowski za to, że niefortunnie sobie postąpił przy ostatnim wyborze do Sejmu. „Kochani przyjaciele, żydki najdroższe—pisze p. Piltz, przyjaciel p. Koźmiana,—nie psujcie sami sobie geszeftu. Jacy wy głupi, obrażając się na niego za to, że chrześcijanom przyznaje, iż mu jest bliższą ludność chrześcijańska. Tyle przecież wolności gojom zostawić powinniście! A wyście taki gewałt podnieśli na Bartoszewicza!“ Przy sposobności nasz *Głos Narodu* uzyskał pochwałę *Kraju*, że „sprytnie“ kandydaturę p. Bartoszewicza przyjął za swoją. Nam się zdaje, że „spryt“ był po stronie *Dziennika Szmajgełesowskiego*, czego p. Piltz z daleka nie widzi i niepotrzebnie też przyjaciół swych karci. Panowie redaktorży i panowie Properžie widzieli swym delikatnym rozum, co każdy żidek będzie głosowacz na tego kandydat, którego przijaciele za obiwatelskie przekonanie dadzą co zarobicz. A więc „abi sobie nie kompromitowacz“ redaktorży wystąpili nietylko przeciw p. Bartoszewiczowi, ale i przeciw liberalno żydowskiemu p. Sokołowskiemu, bo wiedzieli, że pierwszy z nich żadnego, a drugi nie wiele głosów żydowskich otrzyma. I tak wyszedł *Dziennik* z honorżem, któryby przepadł jak składki na pomnik Kazimierza W., gdyby się żydki „dziennikowskie“ oświadczyły za którymkolwiek bądź kontrkandydatem p. Zolla, a reszta żydków ich nie usłuchała. Bardzo, bardzo delikatny rozum. *Audax.*

POWITANIE.

Zwyczaje towarzyskie, sięgające początkami swemi czasów zamierzchłych, o których daremnie szukałby ktoś wzmianek historycznych — są dziś niejako prawem obowiązującem i to tak dalece obowiązującem, iż nikt nie może się z pod niego wyłamać. W sferach ludności oświeceńszej stosowanie się do zwyczajów towarzyskich jest niejako wyznacznikiem ogłady i dobrego wychowania. Kto zwyczajów tych nie zna, albo kto nie chce się do nich stosować, ten uważany bywa co najmniej za dziwaka. Cóżbyśmy n. p. powiedzieli o znajomym naszym, który przechodząc obok nas ulicą, nie powitałby nas w ten lub w ów sposób, czy to podaniem ręki, czy też bodajby konwencjonalnem uchyleniem kapelusza?... Żadne przecież prawo pisane nie nakazuje tego powitania, w żadnym kodeksie nie ma wyznaczonej kary za uchybienie temu zwyczajowi towarzyskiemu, a jednak jest on obowiązującym. Sposoby powitania u różnych narodów są najrozmaitsze. Daremnie szukalibyśmy ich początków, daremnie chcielibyśmy znaleść imię tego, który je pierwszy wprowadził. Formy, jakiemi w tych wypadkach posługują się narody są odwiecznemi, chociaż w ciągu czasów ulegały przemianom, jak zresztą wszystko na świecie. Szczególnie charakterystyczne sposoby powitania spotykamy na Wschodzie. Arabowie witając znajomego nie zmieniają pozycji, t. j., jeżeli ktoś do pokoju wchodzi, nie zrywają się z siedzenia, lecz podnoszą tylko prawą rękę nad kolana, następnie podejmują ją do podbródka i, położywszy poważnie na czole, mówią: „Es salam salejkum“ — niech was Bóg darzy dobrami!... Forma ta jest niejako cechą charakterystyczną Araba. Ruchliwy na koniu swoim w pustyni, w domu wiedzie żywot przeważnie siedzący, a witając przyjaciela, nie przerywa wypoczynku, nie podchodzi ku niemu, lecz w miejscu składa mu życzenie. W innych okolicach Wschodu muzułmańskiego istnieje mniej więcej ten sam sposób powitania, jedynie tylko wobec starców ulega on pewnej zmianie. Spotykający na ulicy lub przyjmujący w domu swoim człowieka starszego wiekiem, wymawia też same słowa, lecz równocześnie podchodzi do niego i zamiast własnego podbródka, dotyka brody powitanego. Dotknięcie cudzej brody w okolicach rzek Tygrysu i Eufratu, od najdawniejszych czasów uważanem jest za oznakę najwyższego uszanowania. Broda zaś sama, pielęgnowana z nadzwyczajną starannością, była i jest oznaką zewnętrzną wielkiego rozumu, głębokiego doświadczenia lub wybitnego stanowiska. Widać to nawet z rzeźb, pozostałych po dawnych zabytkach Assyrji i Babilonji. Chińczycy posuwają przestrzeganie zwyczajów towarzyskich do przesadnej drobiazgowości, o której nam „ugrzecznionym“ europejczykom ani się nawet nie śniło. Cała prawie inteligencja chińska rekrutuje się ze świata urzędników, gdyż w państwie Niebieskiem każdy człowiek wykształcony zajmuje stanowisko urzędnika. Hierarchja urzędnicza dzieli się na dziewięć klas, a każda z tych klas ma inne formy zwyczajów towarzyskich a co za tem idzie, inne też sposoby powitania i układów. Etykieta w życiu Chińczyka inteligentnego odgrywa rolę bardzo ważną. Biada temu, kto przestąpi jej prawidła. Gdy dwaj znajomi Chińczycy się spotykają, wznoszą ręce nad głowami, a potem zniżając je stopniowo do ziemi, zginają się w kabłąk, przyczem wymawiają zazwyczaj zdanie: „Czy syn rozumu szczęśliwie ryż swój spożywa?“... Synami rozumu, naturalnie, nazywa się w owym kraju wszystkich ludzi, zajmujących urzędy publiczne. Japończycy w ostatnich czasach przejmują powoli zwyczaje europejskie. Dawniej jednak, jeszcze pół wieku temu, powitanie u nich wraz z wyrażeniem najwyższego uszanowania polegało na zdjęciu obuwia z lewej nogi i pokazania go spotkanemu. Ztąd też wyrażenie „podsunąć pantofel przez nos“, znaczy po japońsku złożyć komuś głębokie uszanowanie. Co kraj, to obyczaj! Tybetańczyk, witając znajomego, pokazuje mu język i jednocześnie skrobie się w ucho. Mieszkańcy niektórych wysp na Oceanie Spokojnym na powitanie dotykają się wzajemnie nosami. Inni, chcąc wyrazić uszanowanie swoje osobie spokojnej, biorą jej rękę i pocierają nią twarz swoję. W Afryce południowej krajowiec, spotkawszy się z przyjaciołmi, rzuca się na ziemię i mocno bije się po brzuchu. Dżurowie w Sudanie plują znajomym swoim w dłoń prawej ręki, wygłaszając przytem zdania pełne pochlebnych epitetów. W Sannar, gdy król kichnie, dworzanie naprzód życzą mu wszelkiej pomyślności, a następnie jeden drugiego uderza kułakiem w udo. W Monomotepa kichnięcie królewskie jest hasłem do długiego przeciągłego okrzyku gardlanego, które od osoby królewskiej począwszy, powtarza jeden za drugim aż do służących, spełniających najniższe posługi. We Francii, jeszcze w końcu XVIII wieku grzeczny kawaler, mający pretensję do dobrego wychowania, gdy witał damę, cofał się o trzy kroki w tył, cokolwiek przechylony. a następnie postępując naprzód, co krok trzykrotnie składał ukłon głęboki, aż nareszcie schylał się aż do kolan damy witanej. Widocznie ludzie w owych czasach mieli wiele czasu wolnego na spełnianie tej subjekcjonalnej ceremonji.

A nasi ojcowie?... Za najpierwszy obowiązek grzeczności uważali sobie ucałować obie rączki kobiet pięknych i szpetnych, młodych i starych, chociażby ich było kilkadziesiąt w jednym salonie. Po zwyczaju tym pozostał tylko ślad w formie zdania „całuję rączki“, używanego dotychczas przy powitaniu w pewnych zwłaszcza okolicach kraju. W tychże samych stronach na pożegnanie rzucane bywa zdanie: „upadam do nóżek“. Czy kiedy istotnie praojcowie nasi, żegnając kogoś, do nóg mu upadali?... Nie ma na to żadnych dowodów, boć pochylenia się do kolan, używanego przy powitaniu i pożegnaniu przez włościan naszych okolic nie można uważać za pozostałość po istniejącej kiedyś formie padania do nóg. W każdym razie owe „całuję rączki“ i „padam do nóżek“ nie mają obecnie najmniejszego sensu, tembardziej, że przy powitaniu nikt nie całuje w rączki,

chyba tylko niekiedy kobiety starsze, a zwłaszcza gospodynie domu. O upadaniu zaś do nóg nie ma nawet mowy w praktyce codziennej. Przytoczone powyżej zwyczajne powitania przez ludy azjatyckie i afrykańskie mogą wydawać się nam śmiesznemi, czyż jednak Chińczykowi nie wydałoby się śmiesznem owe „padanie do nóg“ gołosłowne, nie poparte czynem odpowiednim? Co prawda, Chińczycy prześcigają wszystkie inne narody pod względem grzeczności czołobitnej i gdyby znali „całuję rączki“ i „upadam do nóżek“, na pewnoby je nam wybaczyli.

Z DZIEDZINY MODY.

Zaczniemy sprawozdanie nasze od panujących kolorów.

Z ciemnych używane najbardziej: tabaczkowy (hawanna), zielony w rozmaitych odmianach, moderowy, rodzynkowy (raisin de Corynthe), fjołkowy o odcieniu granatowym; z jaśniejszych: miedziany (chaudron), popielaty (gris argent), heliotropowy i skórki duńskiej. W jedwabnych materjach do wielkiego ubrania, obok blado-różowego i blado-niebieskiego, przeważają kolory: brzoskwiniowy, morelowy, zielonkowaty (vert du Nil), słomkowy i kości słoniowej (ivoire). Taż sama rozmaitość uderza nas w kroju sukien. Spódnice jedne płaskie z przodu, fałdowane tylko od boków, inne znów dokoła nafałdowane. U jednych rękaw jeszcze rozniesisty, u innych, i to w większości, wązki, przybrany u ramienia wolantem, buffą lub wielką kokardą. Staniki jedne zachodzą wysoko pod szyję, inne otwarte z przodu, z szeroko wyłożoną klapą. Miejsce szmizetek zastępuje kaftaniczek Bolero, niesięgający stanu. W paskach równe odmiany, od jednych długie szarfy spadają aż do ziemi, inne z odwróconym na przodzie baretem, wiążą się w tyle na kokardę, inne znów na parę cali wązkie, obciskają stanik, spięte na przodzie metalową klamerką

Przypatrzmy się teraz nowym tkaninom, przyjętym na suknie i kostjumy. Zaczynamy przegląd od jedwabnych materyj. Do najmodniejszych należy dziś mora, zupełnie odmienna od dawnej, mieniona w dwóch odcieniach jednego koloru, wyciśnięty na materji deseń tworzy to gałązki, to płomyki, to znów paski albo fantastyczne gzygzaki. Niekiedy na tej morze przechodzą atłasowe pasy, lub atłasowy strzępiasty deseń w jaśniejszym odcieniu. Do zwyczajnego ubrania ukazała się nowa zupełnie mora dość lekka, złożona z jedwabiu i bawełny. Na tle zielonem morderowem, szafirowem i t. p. przechodzi drobna kratka czarna, wyciśnięta na tem mora, tworzy delikatne gałązki, które przez sam wycisk przybierają jasną połyskującą barwę. Inna znów zamiast kratek, zasiana cała w białe lub jasne punkciki.

Pierwszą nowość tegoroczną stanowią materje mieniące się w dwóch albo trzech kolorach. Na ciemnem tle wije się niby wstążka na cal szeroka, wystrzępiona po brzegach; na tle naprzykład czarnem faluje w różnych zakrętach wstążka jasno-zielona (vert lumière) rubinowa, lub złotawa, ślicznie to wygląda przy świetle.

Przejdźmy teraz do wełnianych wyrobów. Niektóre z nich, mięszane z jedwabiem, służyć mogą na strojne suknie. Widzimy je naprzykład w wielki ciągnący się deseń. Tło zwykle czarne w rodzaju rypsu; na to idą gałązki przerabiane jedwabiem, jakby aplikacja z gładkiej materji w kolorach jasnych. Niekiedy w czarne tło wsnuta nitka metalowa tworzy błyszczące punkciki, ztąd wyrób ten zowie się iskierką (étincelle). W mniej strojnych tkaninach wełnianych wielka panuje rozmaitość. Jedne z nich zwane *notté*, ostre, sztywne, podobne do plecionki, z jakiej wyrabiają koszyczki, inne znów miękkie włochate, z wełny angora, przerabiane w różnokolorową kratę. Wyroby gładkie jak sukienko, wigoń, szewiot i kaszmir wielkiej używają wziętości. Co do okryć zimowych oryginalne są maté rotundy i palatynki, złożone z dwoistego futra: czarne astrachanowe, okładane białym futrem kozy indyjskiej i wydrowe objęte szenszyllą. Paletociki krótkie bardzo są modne. Paletociki szerokie bez wcięcia, coraz się częściej ukazują. Strojniejsze aksamitne, obłożone zwykle tumakami lub bobrem, inne znów z szewiotu obszyte pasem wydry lub astrachanu.

Zarękawki średniej wielkości, astrachanowe okładają białą angorą.

KRONIKA.

Kraków dnia 29 listopada.

Kalendarz kościelny. W niedzielę Saturnina, męczennika i Illuminaty, panny; jutro Andrzeja, apostoła i Mary; pojutrze, 1-go grudnia, Elegjusza, biskupa i Natalji panny.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele świętego Andrzeja.

W kościele Najświętszej Panny Marji dziś kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski. Sumę odprawi następnie ks. kan. Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające. borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta szpiczaki, kury przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu listopadzie wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 18, zachód przypada o godzinie 3 minut 40, długość dnia 8 godzin minut 22.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Rocznicę** podniosłą i smutną zarazem obchodzi dzisiaj nasz naród. Niezapomniana walka o niepodległość Ojczyzny, którą w natchnieniu i świętym zapale podjęło dzielniejsze stokroć od wszystkich późniejszych pokolenie pozostanie zawsze jedną z najdumniejszych kart naszej porozbiorowej epoki. Były później entuzjazmy szlachetne i bohaterskie wysiłki, ale takiej mocy i takiej tęgości, tylu praw do tryumfu i takiej ufności w zwycięstwo dobrej sprawy nie było już nigdy. Obecnie choć to już czasy odległe i należące do dziejów minionych, czerpiemy zawsze ze wspomnień chlubnych choć nieszczęśliwych wypadków, jak ze źródła siły narodowej i w nich szukamy pokrzepienia na duchu, którego nam tak często potrzeba. To też i dziś, wznosząc w świątyniach Pańskich poważne tony hymnu „Boże coś Polskę“, sięgniemy myślą aż do tych lat godnych zazdrości i współczucia i znajdziemy w nich otuchę do cierpliwego i pełnego godności znoszenia losu, jaki nam wyznaczyła w niezbadanych swoich wyrokach Opatrzność.

Składki. XX. złożył na Wawel 10 złr.

* **W krypcie grobowca** Adama Mickiewicza w katedrze na Wawelu, ks. prałat Fox odprawił wczoraj o godz. wpół do 10 przed południem mszę żałobną za spokój duszy, zmarłego w dniu tym poety.

P. Jan Lubicz Seferowicz, radca dworu, naczelny dyrektor poczt i telegrafów, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, a kierownictwo Dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca Emil Gaberle.

Odczyt O. Badeniego odbył się w piątek o godzinie 4 po południu w sali Rady miejskiej. Do wzmianki, wczoraj przez nas podanej, dołączamy dziś szersze sprawozdanie. O. Badeni, który od wielu lat zajmował się sprawą socjalną, udał się w październiku do Schwäbisch-Gmünd w Wirtembergji na kurs socjalny katolicki, urządzany co roku przez niemiecki „Volksverein“. Prelegentowi chodziło głównie o praktyczne rzeczy, o to, by się zapoznać z ludźmi, którzy sprawę socjalną znają i nią się zajmują skutecznie, przeprowadzając reformy w parlamencie. Nie żałuje on długiej podróży, ujęty miłem i gościnnem przyjęciem, pełen uznania dla gorliwości, którą widział u wszystkich uczestników; zachęca usilnie do brania udziału w takich konferencjach choćby za granicą, dopóki nie przyjdą one u nas do skutku. W Gmünd zebrało się tego roku około 1000 uczestników, którzy zbierali się w domu Związku robotniczego i rzemieślniczego od 12 do 17 października. Pierwsze miejsce na tych konferencjach zajmował „Volksverein“, obok niego jako satelici, Związki „Charitas“, „Arbeiterwohl“ i Związek prasowy św. Augustyna. „Volksverein“, analogiczny może z naszym sądeckim Związkiem chłopskim mógłby być ideałem do rozwiązania kwestyi socjalnej. Wytrawny, uzbrojony, bez chwiejności zdania, przeprowadza on wybory do centrum i walczy na czele ruchu katolickiego z liberalizmem i socjalizmem. Z pierwszym walka łatwa, bo to niedobitki, z drugim cięższa i wątpliwsza. Do obrad przypuszczano także nielicznie przybyłych protestantów. Na poufnem zebraniu 36 prezesów Związków wirtemberskich, do którego przypuszczono O. Badeniego z wielką kurtoazją, przemawiano jeszcze swobodniej, jako w kółku zamkniętem. Mówiono między innemi o reklamie prasowej. — A także zaznaczono potrzebę nie wykluczania tu uczciwej prasy potestanckiej, byle nie mieć nic do czynienia z dziennikarstwem masońskiem i żydowskiem. Prelegent podaje nam dalej szczegółową charakterystykę Związku „Charitas“. Zadaniem jego łączyć istniejące już Związki katolickie, popierać miłosierdzie chrześcijańskie. W tym celu opiekuje się „Charitas“ biednemi służącemi dziewczynami, zakładając w coraz to nowych miastach gospody i kuchnie. Dziewczyna obca przybywająca do miasta, znajdzie się tu jak w domu. „Charitas“ ma swoje biura wywiadowcze, swój organ, jednem słowem ustaloną i sprężystą administrację.

Drugim satelitą „Volksvereinu“ jest „Arbeiterwohl“. Stowarzyszenie założone przed 17 laty, przyjmuje jako członków swoich zarówno chlebodawców jak robotników. Organizuje ono tanie kuchnie, czytelnie i mieszkania dla robotników.

Wreszcie trzecim ostatnim to „Związek prasowy św. Augustyna“. Prelegent doznał tutaj małego zawodu. Członkowie Związku nie brali dość na serjo spraw konferencyjnych. Ztąd wogóle wrażenie, że tam nie wszystko tak idzie, jakby iść mogło i powinno.

Kurs socjalny stanowił główną treść zjazdu. Wykłady odbywały się od godz. 9—11 i od 3 do 5. Temata były trzy. Dział robotniczy, rzemieślniczy i agrarny. Na pierwszym przemawiał głównie prof. Hitze, deputowany i dr. Pieper. Hitze wytrawny polityk, praktyk i teoretyk przeprowadził już wiele reform socjalnych w parlamencie.

Przemawiał on także w kwestji rzemieślniczej. Mówił o dwóch wrogach rzemiosła o fuszerce i wielkim przemyśle, przeciwstawiając im jako jedyną obronę cechy stowarzyszenia i wydziały. Prawodawstwo ma tu wielkie znaczenie. Nie należy wszakże zapominać, że prawodawca ma dać życie literom prawa. Bogaty fabrykant i znany filantrop, dr. Brandts, mówił o praktycznych rzeczach. Proponował zakładanie wydziałów fabrycznych, w których stosunek chlebodawcy do wydziału byłby mniej więcej ten co króla do parlamentu. Ochrony, szkoły, kasy, kąpiele, biblijoteki, czytelnie, kuchnie, ogrody dla robotników: oto co ma organizować taki wydział. U Brandtsa wszystko to już jest, a robotnik płaci minimalne wkładki.

W kwestji agrarnej przemawiał specjalista dr. Pichler. Mowca zaznacza tu ważność tej kwestji i u nas, żałuje jednakże, że fala polityki ludowej zalała najistotniejsze i pozytywne interesa ludu.

Po wykładach zgromadzeni w Gmünd goście zwiedzali fabryki, schodzili się razem na objady, koncerty, przedstawienia amatorskie, które miasteczko z wielką starannością przygotowało.

Prelegent, rzuciwszy ten obraz, powraca myślą do kraju, zapytując: jakże u nas się dzieje, co się w tych kwestjach robi i robić powinno? Kwestja socjalna, o której kiedyś mówiono, że będzie niepowstrzymanym potokiem, dziś jest już kwestją żywotną, którą kierować trzeba, póki się da. Mowca nie wątpi, że praca, podjęta w stosownej chwili, olbrzymie może dać rezultaty. Iluż to ludzi, robotników i rzemieślników łapać się daje na rutynowane wprawdzie ale banalne frazesy socjalistycznych agitatorów; czemuż i to stronnictwo, do którego O. Badeni chętnie się zaliczy, nie podejmie wytrwałej i skutecznej pracy dla dobra upośledzonych i biednych. Mowca zachęca więc do organizowania u nas w kraju takich kursów socjalnych. Zapowiedział je już ostatni wiec katolicki. Niechaj do urzeczywistnienia tej myśli bierze się każdy, którego ona interesuje. Prelegent zaś przekonany jest, że ludzi takich u nas wiele się znajdzie.

Odezwa. Odbieramy następujące pismo: „Komitet utworzony w celu kierowania akcją wyborczą przy bliskich wyborach do krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, uprasza o zgłaszanie kandydatur na przyszłych członków Izby najpóźniej **do dnia 15-go grudnia** b. r., a to na ręce przewodniczącego komitetu, p. Władysława Fischera (Kraków, Rynek, linja A-B). Z pomiędzy otrzymanych zgłoszeń, komitet poleci wyborcom nazwiska kandydatów. Równocześnie uprasza komitet zarówno instytucje lub jednostki dobrej woli, gotowe pośredniczyć w akcji przedwyborczej, jakotez ewentualne komitety lokalne, któreby się potworzyły po miastach i miasteczkach, aby jak najspieszniej raczyły znieść się z głównym komitetem krakowskim na ręce przewodniczącego, w celu nadania jednolitości całej akcji i koniecznego skupienia przedwyborczego ruchu. Działalność podpisanego komitetu obejmuje obydwa okręgi wyborcze, tj. krakowski i tarnowski“.

W Krakowie dnia 27 listopada 1896.

Władysław Fischer, przewodniczący komitetu przedwyborczego.

Hr. Dunin-Borkowski donosi nam, że wiadomość zaczerpnięta z wiedeńskich pism jakoby on uciekł z Pesztu jest bezpodstawną. Hr. Borkowski przebywał w Wiedniu, a obecnie bawi w Krakowie, z czem się nie tai bynajmniej.

Wiceprezydentowa Pieniążkowa prosi nas o zaznaczenie, że wprawdzie należy do komitetu, zajmującego się uczczeniem Asuyka, lecz nie przewodniczy, jak to podaliśmy w naszej wzmiance.

* **O. Rudolf Churain** T. J., który przez przeciąg 7 lat pełnił w Krakowie obowiązki administratora kościoła św. Barbary, z woli przełożonych objął urząd superiora domu OO. Jezuitów w Stanisławowie.

* **Komisja wodociągowa** Rady miejskiej krakowskiej odbyła posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina przy udziale 22 na 35 członków komisji; na posiedzeniu był też obecny p. delegat Laskowski. Poszczególni referenci, mianowicie pp. Rotter, prof, dr. Zaręczny, prof. dr. Bujwid, starszy inżynier p. Ingarden składali komisji sprawozdania o wyniku dotychczasowych prac podkomitetu komisji wodociągowej pod względem jakości oraz ilości wód gruntowych na cele wodociągowe. Po krótkiej dyskusji komisja uchwaliła wniosek podkomitetu: 1) Komisja wodociągowa przyjmuje sprawozdanie referentów tymczasem do wiadomości; 2) uchwala (w myśl uchwały Rady miejskiej) zaprosić jako rzeczoznawców pp. dra Ottona Luegera ze Stuttgartu, radcę budownictwa A. Thiema z Lipska i dra Maksymiljana Grubera z Wiednia, (celem rozpatrzenia sprawy pod

względem technicznym i bakteryologiczno-analitycznym); 3) uchwala wydrukować dla Rady miejskiej referaty, złożone na posiedzeniu dzisiejszem, z potrzebnymi rysunkami, i opinje rzeczoznawców. Sprawa po załatwieniu jej przez powołać się mających rzeczoznawców przedłożoną zostanie pełnej Radzie: rzeczoznawcy mają w grudniu spełnić swoje zadanie.

*** W wieczorze Mickiewiczowskim** dnia 2-go grudnia weźmie udział orkiestre 56-go p. p. pod kierownictwem p. kapelmistrza Heydy i odegra między innymi nie znaną u nas i nie graną uwerturę Moniuszki do „Sabaudki" graną po raz pierwszy w Wilnie 9 maja 1846 r.

Będziemy mieli niezawodnie prawdziwą biesiadę artystyczną; najlepszą tego rękojmią występ takich sił artycznych jak pani Gutman-Kwiecińska, artystka opery warszawskiej, panna Zofja Sułkowska, której znakomita gra na skrzypcach budzi zawsze wielki zapał i pan Antoni Uruski, młody pianista i kompozytor z Pragi, który koncertował niedawno w Dreźnie. W części deklamacyjnej wystąpią, jak już donosiliśmy, panna Irena Pomian, młoda sympatyczna artystka naszej sceny i zawsze życzliwy dla młodzieży artysta, p. Józef Kotarbiński.

Wieczór odbędzie się w sali „Sokoła" a sądzimy, że obfity i wielce urozmaicony program ściągnie jak roku zeszłego wielki zastęp publiczności. Sprzedaż biletów odbywać się w dniach 29 i 30 listopada i 1 grudnia w księgarni p. Krzyżanowskiego, a w dniu wieczoru od godz. 9—6 wieczorem w hotelu Saskim, a od 6-tej do rozpoczęcia koncertu w sali „Sokoła".

Dochód przeznaczony na odnowienie Wawelu i na stowarzyszenia akademickie.

*** Wieczorek listopadowy**, jak już donosiśmy, odbędzie się dzisiaj w sali „Sokoła". Program obejmuje słowo wstępne, odczyt fortepian, skrzypce, śpiew solowy męski, deklamacje i śpiew chórowy. Doborowy program i tak droga nam rocznica, ku uczczeniu której obchód urządzony, powinny być dostateczną zachętą do jak najliczniejszego zebrania się. Kto nie otrzymał z powodu braku adresu zaproszenia, zechce się po takowy zgłosić w gmachu „Sokoła". Bilety za okazaniem zaproszenia nabywać można w księgarni Wgo Krzyżanowskiego, od godz. 3 po południu w gmachu „Sokoła": Krzesło pierwszorzędne lub na galerji 50 ct., drugorzędne 30 ct., wstęp na salę 20 ct. Uczniowie szkół średnich 10 ct., Sokoły w mundurach mają wstęp wolny. Początek o godz. 7 wieczorem. Programy szczegółowe przy wejściu.

*** Wieczorek patrjotyczny.** Ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego odbędzie się w szkole ludowej na Zwierzyńcu wieczorek muzyczno-deklamacyjny w sobotę dnia 5 grudnia br.

*** Krajowe Towarzystwo handlowe.** Że handel chrześcijański w rękach wytrwanych, poważnych i energicznych potrafi szczęśliwie zwalczać konkurencję żydowsko-wiedeńskich tandet, dowodem krajowe Towarzystwo handlowe w Krakowie. Lat temu parę rozpoczęło ono swoją działalność w skromnych ramach, niejedno złe przeszło, dzięki jednak wytrwałej i energicznej pracy nowej dyrekcji rozwinęło się potężnie, niemal imponująco jak nasze stosunki. Dawniejsze skromne dwa pokoiki zamieniono na wspaniałe apartamenty. Dziś składy są tak olbrzymie, że śmiało powiedzieć możemy, w Krakowie drugich takich nie ma. Skromny na początku istnienia zakres przedmiotów do handlu, dziś zadziwia ilością i jakością. A magazyn? (Rynek gł. 26) — toż to sklep na stopie zagranicznej urządzony. A fabryka płócien korczyńskich prowadzona w zarządzie własnym? Czyż to nie niezbite dowody, że handel chrześcijański, pomimo machjawelskiej intrygi żydowskich kupców, w kraju naszem do dawnej historycznej świetności wrócić może. Trzeba tylko wytrwałości i energji, z jednej strony, z drugiej zaś poczucia własnej godności i poczucia własnego dobra!

*** W sprawie budowy koszar** dla obrony krajowej w Krakowie otrzymaliśmy krótkie prostujące wyjaśnienie, a mianowicie że koszary, których kompleks wynosi dwadzieścia kilka budynków, staną na gruntach w Hołodyńcu, między Krowodrzą a Łobzowem, kosztem 600.000 złr. Grunta te wojskowość będzie dzierżawić od przedsiębiorcy Rothirsza. Koszary zbudowane będą według planów p. Maurycego Tlachny, budowniczego inżyniera, znanego z wielu budowli koszar i budynków wojskowych.

*** Loterja gospodarcza** odbyć się mająca 29 bm. na założenie bezpłatnych czytelń polskich na kresach Galicji, została z powodów niezależnych od komitetu odłożoną.

*** Figlarka zima** zażartowała sobie z naszego Audaxa. W chwili kiedy oddawał uwagi swoje do druku, pozowała na skromną, zaniedbaną, brudnawą nieco jejmość. Zaledwie rękopism znalazł się w drukarni, postanowiła pokazać się w całej swojej wspaniałości. Wieczorem roziskrzyła się już w prochu śnieżnym, który gromadził się przez całe popołudnie — i obecnie już mamy zimę, co się zowie. Czy się śnieg utrzyma i czy będzie sanna potrzebna dla skompletowania obrazu zimy — w chwili, w której to piszemy, wiedzieć trudno. W każdym razie to jedno jest pewne, że zima lekceważy sobie prasę...

*** Kościelni krakowscy** proszą o podanie do wiadomości, że jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku roznoszeniem opłatków w swych parafjach sami zajmować się będą. Każdy roznoszący opłatki, zaopatrzony będzie w kartę przez przełożonego parafji wystawioną, a upoważniającą go do tej czynności. Kościelni proszą, aby mieszkańcy raczyli przed odebraniem opłatków o tę kartę zapytać się roznoszącego, ponieważ weszło w zwyczaj, że murarze i inni wyrobnicy przywłaszczając sobie prawa kościelnych, roznoszą opłatki i tym sposobem pozbawiają kościelnych zarobku, na który z upragnieniem oczekują. Zastępców żadnych kościelni krakowscy mieć nie będą.

*** Nowy gmach** gimnazjum Sobieskiego otrzymał już pokrycie z dachówek cementowych. Roboty z powodu zimy zostaną zawieszone aż do wiosny roku przyszłego.

*** Oszustka.** Pani Leokadja Hajkowska z ulicy Smoleńsk podaje do tutejszego urzędu policyjnego następujący fakt. Kobieta lat około 20, wzrostu średniego, ubrana w spódnicę granatową z futerkiem, w chustce dużej szarej oraz chustką niebieską włóczkową na głowie, zaczepiła w piątek dnia 27 idącą plantami 10-letnią córeczkę pani Hajkowskiej i namówiła dziewczynkę, aby imieniem mamy pożyczyła od znajomych pieniędzy. Zaprowadziła ją naprzód na Nową Wieś do siostry pani H, która pożyczki odmówiła. Ztamtąd udała się na ulicę Czarnowiejską, do pani Krasickiej, która pożyczyła 1 złr., następnie do pani prof. Stokowskiej, zkąd wydobyła 50 ct. Była także u pani Waligórskiej na Smoleńsku, która nie mając drobnych pieniędzy, pożyczki odmówiła. Pieniądze pożyczone, a nadto pięć centów, które dziewczynka miała na zeszyty, nieznajoma kobieta odebrała i ulotniła się.

Sromowiczanie, których dziś tak sromotnie więzą i katują Węgrzy, sami jedni podczas pożaru Czerwonego klasztoru nieśli ratunek, podczas gdy miejscowi chłopi, stowacy stali z założonemi rękami, Sromowiczanie energicznem ratowaniem ocalili zabudowania gospodarskie, które bez ich ratunku poszłyby z dymem. O fakcie tym podaje nam starszy komisarz policji p. Kotasek, zaczerpnąwszy wiadomość od p. Goettmanna, zarządcy dóbr biskupich w Preszowie (Eperies).

Zuchwałość żydowska. Donoszą nam z miasta, a co zresztą naocznie sprawdziliśmy, że przy ul. Stradom l. 2, w sklepie żyda zegarmistrza Landaua, w gabliotce wystawionej, znajdują się dwa krucyfiksy Chrystusa Pana, godła naszego zbawienia. Fakt zbyt jaskrawy sam przez się. aby go komentować trzeba było. Możeby policja nauczyła żyda Landaua szacunku dla rzeczy świętych. Wszak istnieją przepisy w tej mierze.

*** Policja** odebrała od jednego z żydowskich handlarzy ornat, który żyd chciał sprzedać w sklepie p. Przybylskiego na linji A-B.

*** Z Zakrzowka** piszą do nas: Dnia 22. b. m. odbyło się poswięcenie nowego lokalu „Przyjaźń" w Zakrzówku. Na prośbę naszego prezesa i administratora ks. Weisły aktu poświęcenia dopełnił ks. prałat Chotkowski, poczem w podniosłych, serce i rozum zdobywających słowach, zachęcał-licznie zgromadzonych Przyjacieli do łączności i coraz szerszego i trwalszego organizowania się w imię Boga i narodu, bo tylko wtedy sprawiedliwość i prawo Boże zakwitnie a ucisk i wyzysk upaść musi. Po skończonej mowie Przyjaciele odśpiewali z werwą kantatę ułożoną na cześć ks. prałata, jako też kilka innych pieśni narodowych. Potem zabrał głos ks. prezes, i w imieniu Przyjaciół podziękował ks. Prałatowi, który już drugi raz odwiedził naszą „Przyjaźń", ks. Tomasikowi i p. Krotowskiemu profesorom z Podgórza, OO. Jezuitom i wszystkim delegatom, wspaniałomyślnym dobrodziejom naszym, państwu Głowackim z Krakowa, którzy bezinteresownie ofiarowali dom swój w Zakrzówku na lokal dla Przyjaciół i na katechizacją dla młodzieży. Niekłamana cześć i wdzięczność dla szlachetnych dobrodziejów nigdy w sercach naszych nie zagaśnie.

*** Ślub.** Przedwczoraj w kościele Wizytek w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński panny Elżbiety hr. Walewskiej, córki ś. p. Wincentego i Marji z hr. Przezdzieckich, z p. Wacławem Radwanem, artystą-malarzem, synem Władysława i Zofji z Sobieskich.

Chleb dla swoich. Odbieramy z Alwernji następujące pismo: Kościół OO. Bernardynów posiada obraz cudowny Pana Jezusa *Ecce homo* od r. 1686, Do tego obrazu cudownego garną się zwłaszcza od lat kilku pątnicy z bliższych i dalszych okolic, a najwięcej z Pruskiego Śląska na odpusty liczne, a każdą niedzielę i święto uroczyste kościół wspaniale odrestaurowany, przepełniony jest wiernymi. Nie jeden katolik chciałby sobie kupić książkę do modlenia (świętości), a w Alwernji nie ma takiego, któryby założył **sklep z artykułami religijnemi.** Możeby się znalazł uczciwy katolik, któryby osiadł w Alwernji, założył taki handel artykułami religijnemi, doczego potrzebnyby był nie wielki kapitalik zakładowy, a podpisany przełożony klasztoru byłby mu pomocny, popierając go między ludem odpustowym. By się bliżej poinformować o stosunkach miejscowych, chętnie udzielę pisemnego wyjaśnienia. Najodpowiedniejszy byłby introligator, któryby mógł także książki i obrazy oprawiać. Ks. *Stefan Podworski*, przełożony klasztoru.

Z Gwoźnicy (pow. Brzycz) piszą do nas: Jak wszelkie kroki ludzi „dobrej woli" zdążające do podniesienia ludu pod względem moralnym i materjalnym żydzi-karczmarze paraliżują, mamy najlepszy przykład na Gwoźnicy. Założyliśmy Kółko rolnicze. Wnet posypały się skargi na nas do starostwa ze strony żydów. Okazało się, że wszystkie ich donieśienia były bezczelnem oszczerstwem. Przytarliśmy im nieco rogów. Ale cóż „Winnica Pańska" wielka a robotników mało, a i ci natrafiają na prawie niezwalczone przeszkody. Dopóki pijaństwa u ludu się nie wykorzeni wszelkie usiłowania będą bezowocne, a co najwięcej nadzwyczaj ograniczone będą ich plony. Na 2.000 dusz w parafji mamy 5 karczem, przepijają w nich biedni Gwoźniczanie 3.000 złr. rocznie. Podatków wszelkich płacą mało co więcej nad 1,000 złr. A ileż za te 1,000 złr. mają dobrodziejstw: kościół, szkołę, sąd i t. d., a te 3,000 złr. wyrzucają bez pożytku, a nawet z utratą własnego zdrowia. Ukrócenie zaś pijaństwa, tej najstraszniejszej plagi na wsi, urzeczywistnić się może jedynie przez odebranie żydom karczem a oddanie gospód wiejskich w ręce zaufane, chrześcijańskie. tak jak to zresztą pisał *Głos Narodu*! Dla dobra więc naszego społeczeństwa odbierzmy żydom karczmy!!!

Z Przewrotnego (powiat Rzeszów) piszą do nas d. 26 b. m.: Z zakątku naszego kraju, z ziemi piaszczystej, spieszymy podzielić się wiadomością, że za inicjatywą ks. kanonika Jana Brody, ks. Antoniego Stańki, tudzież przy gorliwem zajęciu się kierownika tutejszej szkoły, p. Zdzisława Krzywki i kilku gospodarzy, zostało u nas założone Kółko rolnicze, którego przewodniczącym jest czcigodny ks. kanonik Jan Broda, a przy nim i sklepik katolicki. Dnia 22 listopada, po solennem nabożeństwie w kościele parafjalnym, dokonał czcigodny ksiądz kanonik Jan Broda, przy współudziale księdza Antoniego Stańki i licznie zgromadzonej ludności poświęcenia lokalu i otwarcia sklepiku. W gorących słowach skreślił ks. kanonik znaczenie i potrzebę sklepików katolickich, prosząc swych parafjan o jak największe popieranie nowego handlu chrześcijańskiego; przedmowę swoją zakończył słowami: „Szczęść Boże!" W końcu zaznaczyć musimy że pomimo najszczerszej chęci nie bylibyśmy mogli z powodu braku lokalu, sklepiku otworzyć, gdyby ks. kanonik bezinteresownie nie odstąpił w budynku plebańskim dwóch sal na umieszczenie sklepiku i czytelni. Cześć tym zacnym mężom!

Z Nowego Sącza odbieramy już drugi list ze skargą na sierżanta policyjnego Legutkę. Może ta lakoniczna wzmianka ochłodzi gorącego policjanta.

Z Alwerni piszą do nas: Miasteczko nasze w powiecie chrzanowskim miało do r. 1832 studnię głęboką 56 metrów — studnię tę zaniedbano tak dalece, że została zasypaną bez śladu. Mieszkańcy Alwernji musieli daleko po wodę chodzić do studni, u podnóża góry się znajdującej. W roku bieżącym postanowiła Rada gminna szukać śladu dawnej studni, a zaciągnąwszy pożyczkę tysiąc złr., przy pomocy ludzi ofiarnych zwłaszcza dworu hr. Szembeka i wielu innych pod kierunkiem p. Nowaka z kopalni hr. Potockich urzędnika górniczego, odszukano dawną studnię, którą na nowo odbudowano, oddano do publicznego użytku. W dniu 25 listopada odbyło się nabożeństwo dziękczynne w kościele OO. Bernardynów w Alwerni, następnie ks. proboszcz Wojciech Stypuła w obecności ks. gwardjana Stefana Podworskiego, p. Michała Bobra pełnomocnika dworu hr. Szembeka, w obecności żandarmerji, oraz mieszkańców miasta Alwernji poświęcił nowo odbudowaną studnię. W ten sposób zaopatrzono w wodę dobrą miasteczko Alwernię na wysokiej górze położone. To miasteczko ma przyszłość przed sobą wielką, bo to miejsce odpustowe nawiedza wiele pątników z Pruskiego Śląska, dalej kolej Trzebinia-Skawce ma być z wiosną budowana przez Alwernię — a w Sejmie poruszono już sprawę utworzenia sądu powiatowego w Alwerni. Nadmienić wypada, że co roku w lecie przybywa wiele rodzin na świeże powietrze do Alwerni, ubolewać jednak należy, że tylko rodziny żydowskie dotąd korzystały z uroczej okolicy lasów Alwerni, gdyż brak wody pewnie odstrasza. katolików od wycieczek letnich na górę Alwerni.

Z wadowickiej Rady powiatowej. W dniu 23 b. m. ukonstytuował się Wydział Rady powiatowej w Wadowicach. Przewodniczącym zebrania wybrano jednogłośnie p. Ludwika Seelinga z Izdebnika. Po przemówieniu posła na Sejm krajowy p. Antoniego Styły, żądającego w imię sprawiedliwości, aby z kurji włościańskiej weszło do Wydziału czterech członków, przystąpiono do wyborów. Na 25 głosujących zostali wybrani 14 głosami, to jest głosami wyborców z miast i większej posiadłości; marszałkiem powiatowym p. Przecław Sławiński, zastępcą marszałka p. dr. Jan Iwański, adwokat i burmistrz z Wadowic. Do Wydziału weszli: z kurji większej własności p. Michał Naimski z Zatora 14 głosami; z kurji miast dr. Tadeusz Starzewski, notaryusz z Wadowic, 14 głosami; z kurji wiejskiej p. dr. Jan Malec, adwokat z Andrychowa, 11 głosami; z pełnej Rady p. Czesław Górkiewicz i Józef Kłosowski, obaj 14 głosami. Zastęp-

cami wydziałowych zostali wybrani: pp. Józef Gabrysiewicz, Ludwik Seeling, Karol Osiowski, Antoni Heradeń i Juljusz Izraeli (!) wszyscy 14 głosami i p. Antoni Styło 11 głosami. Przy wyborach większa własność i miasta głosowały solidarnie. Wyborcy zaś z kurji włościańskiej, należący bez wyjątku do stronnictwa ludowego, osobno. Po skończonych wyborach zabrał głos p. Przecław Sławiński, a oświadczając, iż wybór na marszałka przyjmuje, w dłuższej mowie, wyłuszczył swoje zapatrywania na działalność Rady powiatowej. W końcu przemówienia zwrócił się nowy marszałek do p. dr. Malca, przywódcy tutejszej partji ludowej, a wyrażając nadzieję, że p. Malec usprawiedliwi zaufanie, jakie w nim lud pokłada, będzie zawsze informował, czego lud pragnie i co go boli i że mając sposobność przypatrzenia się działalności Wydziału, będzie tym kitem między ludnością wiejską i innemi stanami dla dobra powiatu i kraju. Mowa p. Sławińskiego sprawiła wielkie wrażenie i wywołała burzę oklasków, bo wszyscy czuli to samo, co mowca, to jest potrzebę zgodnego na podstawie sprawiedliwości opartego działania. Na przemówienie pana Sławińskiego odpowiedział jeszcze dr. Malec, a zaznaczając, iż dalekim jest od samolubnych ambicyj i tylko dlatego kandydował o marszałkowstwo, iż tego lud sobie życzył. Oświadczył gotowość zgodnego współdziałania, ile razy o dobro ludu i powiatu chodzić będzie.

W Zagórzu, w kościele parafjalnym odbyło się w wigilję rocznicy powstania listopadowego staraniem Towarzystw „Sokoła“, „Czytelni“ i „Kółka rolniczego“ o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych w walce o niepodległość Ojczyzny.

* **Fiat justitia!** Od ks. Jakóba Szurleja, wikarjusza w Żołyni, odbieramy następujące pismo: Jeśli to możebne, proszę bardzo o umieszczenie w łamach dziennika faktu, który jakkolwiek mnie bezpośrednio dotyczy, ze względu jednak, że rzuca światło jaskrawe na postępowanie pewnych władz i może nie jest odosobniony, nie będzie pewnie bez interesu i dla ogółu. Sprawa ma się tak: Ustawa z r. 1889, regulująca należytości prawne za dekrety służbowe i nominacje, wyznacza jako opłatę za dekret nominacyjny dla wikarjuszów na pierwszą posadę 6 złr. 25 ct., za następne zaś przeniesienie z tą samą płacą roczną 300 złr. żąda należytości w kwocie 50 ct.

Tymczasem ja i jako wikarjusz w Dynowie i na następnej posadzie w Szymbarku koło Gorlic otrzymałem od dotyczących urzędów podatkowych wezwania do zapłacenia za nadanie mi tych posad po 20 złr.; a kiedy naturalnie nie chciałem tych kwot płacić, ścigano mię bez ustanku urgensami, a wreszcie sekwestracjami. Próżno w protokole, jakiego odemnie zażądano od Dyrekcji skarbowej w Gorlicach odwołałem się na ustawę, próżno tłómaczyłem odnośnym urzędnikom, że żądania takie nie mają żadnej prawnej podstawy; nic nie pomogło i dzisiaj, kiedy jestem na trzeciej z rzędu posadzie, urząd podatkowy w Łańcucie przysyła mi znowu wezwanie do zapłacenia powyższej kwoty i grozi nową sekwestracją. Wobec tych szykan nie mam żadnej drogi do wyjścia z tych arcynieprzyjemnych opałów, bo na rekurs jest już zapóźno; w swoim czasie zaś nie rekurowałem dlatego, że naprzód myślałem, iż wystarczy ustawę pokazać urzędowi i obejdzie się bez pisania; powtóre sądziłem, że za ignorancję prawa urzędnik otrzymać powinien burę, więc mu jej chciałem oszczędzić; wreszcie wiadomo, że rekurs nie uwalnia od zapłacenia należytości, a ja wtenczas ani nie miałem 20 złr., a gdybym je był i wyrwał skąd, to słusznie mogłem się obawiać, że tak, jak bezprawnie mógł urząd zażądać nienależącej się kwoty, tak samo mógłby ją bezprawnie zatrzymać. a do tego nie miałem i nie mam wcale ochoty.

To tylko uczyniłem, że jakkolwiek ja otrzymałem pierwszą posadę jeszcze przed ową ustawą, bo w r. 1887, więc właściwie nie powinna mię obowiązywać, bo ustawa podobno wstecz nie działa, mimo tego zapłaciłem należące się według ustawy 6 złr. 26 ct., a kiedy to wszystko nie pomaga i *ignorantia iuris* u pewnych urzędników zastępuje ustawę, nie widzę innej rady, jak tylko podać ten fakt do wiadomości publicznej, bo z niego można poznać, ile to szykan, często niesprawiedliwych musi przejść człowiek prosty, wieśniak lub mieszczanin, nieobeznany z prawem, kiedy ja z ustawą i kurendą biskupią, przypominającą nam wobec nadużyć władz to prawo, przez 5 lat z górą jestem wystawiony na rozmaite nieprzyjemności z ujmą dla mego stanu kapłańskiego wobec tego, że taki sekwestrator przychodził do mnie z wójtem lub radnym z tej parafji, gdzie urząd kapłański sprawuję. — *Fiat iustitia!*

Wybuch w Końskich. O wybuchu w domu żyda Wigdersona w Końskich otrzymuje *Kurj. Warsz.* dodatkowo szczegóły następujące: Ściany domu pękły, skutkiem czego dach, pozbawiony podpory, przygniótł swoim ciężarem wszystko, co się podówczas w domu znajdowało. Niebawem z pod gruzów wydobyto 15-letniego syna właściciela domu ze słabemi oznakami życia. Taki sam los spotkał i jego matkę: oboje zmarli wkrótce, skutkiem ran odniesionych. Katastrofę spowodował, jak mówią, Berek Moszek Wagman. Nie wiadomo w jakim celu przyniósł on w worku sporą ilość prochu i, pozostawiwszy go w domu Wigdersona, sam wyszedł. Prawdopodobnie syn Wigdersona chciał sprobować siły wybuchu prochu i spowodował eksplozję. Wybuch był tak silny, że oprócz rozsadzenia połowy domu, wstrząsnął i sąsiednie domy, a szyby z okien wyleciały na przestrzeni kilkunastu sążni w około.

Kongres duchowieństwa w Wiedniu. W piątkowym kongresie duchowieństwa w Wiedniu wzięło udział 150 duchownych ze wszystkich dyecezji Austrji. Kongres uchwalił petycję do Rady państwa w sprawie kongruy. Następnie wybrał kongres stałą komisję dla omawiania kwestji, dotyczących stanu duchownego. Członkowie kongresu, przybyli z Pragi, przedłożyli swe życzenia klubowi Młodoczechów, który przyrzekł życzenia kongresu poprzeć jak najgoręcej u rządu i w Radzie państwa.

Zamordowanie bankiera. W mieście Pless, położonem w Śląsku górnym, padł ofiarą morderstwa bankier Wilhelm Wolff-Kohn. *Oberschl. Tagebl.* przynosi następujące szczegóły o tym wypadku sensacyjnym: Wolff-Kohn, starzec 83 letni, był właścicielem kantoru wymiany, cieszącego się znacznem powodzeniem. Biuro łączyło się z jego prywatnem mieszkaniem. W głębi kantoru mieściła się kasa żelazna, zawierająca papiery wartościowe i gotówkę. W tymże samym domu mieszka na pierwszem piętrze dr Caro. W poniedziałek odbywały się w Pless wybory do zarządu gminy. Około południa zjawił się Kohn i oddał swój głos. Przez kilkanaście lat należał on do tego zarządu i piastował nawet urząd magistracki. Następnie wrócił do swego kantoru. Gospodarstwo domowe prowadziła mu córka i siostrzenica. Druga córka znajdowała się również w Pless. Przybyła ona z Berlina, celem odwiedzenia ojca. Po południu wszystkie trzy poszły odwiedzić swoją przyjaciółkę. Gdy powróciły, jedna z nich zauważyła, że okiennice w kantorze nie są domknięte. O godz. 8 wieczorem Kohn zwykle wracał do domu. Czekano na niego z kolacją do godz. 10. Zaniepokojona rodzina wysłała służącą, aby go odszukała. Ta jednak nigdzie nie mogła znaleźć Kohna. Kazano wreszcie otworzyć drzwi do kantoru. Wszystkim przedstawił się straszny widok. Starzec leżał na ziemi w kałuży krwi z przebitą szyją. W ręku trzymał sztabkę żelazną i widocznie musiał się bronić zacięcie, bo kawałki obcej odzieży walały się po podłodze. Kasa była otwarta i zupełnie próżna. Gotówka, weksle i papiery zniknęły, złoczyńcy zostawili tylko trochę drobnej monety i trzy sztuki 20-markowe.

Policja przyaresztowała kilka indywiduów posądzonych o tę zbrodnię. Część efektów wartościowych mordercy porzucili w parku miejskim.

Powódź w Atenach. Dzielnica Pireus w Atenach skutkiem wylewu rzek Ilissos i Cefizos stoi pod wodą. Liczba ofiar wynosi przeszło 30 osób. Majtkowie z rosyjskich, francuskich i greckich statków wojennych prowadzą z nadludzkimi wysiłkami akcję ratunkową. Jest zamiar, aby oświetlić elektrycznie miasto, które z powodu zalania gazowni jest nocą pogrążone w ciemnościach. Wydobyto wiele zwłok. Ogólna liczba ofiar przenosi 70 osób. Komunikacja kolejowa w wielu miejscach przerwana.

Konkursy. Sąd powiatowy w Podhajcach poszukuje dwóch rutynowanych djetarjuszy. Płaca miesięczna od 30 złr. do 35 złr. aw., ewentualnie 40 złr. aw.

Starostwo w Rohatynie poszukuje djetarjuszy z prędkiem i ładnem pismem do prowadzenia protokołu i indeksu.

Celem obsadzenia w etacie galicyjskiej Prokuratorji skarbu 4 posad starszych radców skarbu w VI klasie rangi, 1 ewentualnie 5 posad radców skarbu w VII klasie rangi, tudzież ewentualnie 5 posad sekretarzów w VIII klasie rangi, 5 posad adjunktów w IX klasie rangi i 4 posad kancepistów w X klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowemi rozpisany jest konkurs.

(*Gazeta lwowska* nr. 274).

O lornetkę swoją upomina się jedna z garderobian teatralnych u pana z loży pierwszego piętra, znanego jej z nazwiska, zabraną jeszcze w niedzielę. dnia 23 bm. W razie, gdyby ten pan nie miał ochoty wrócić cudzej lornetki, nazwisko jego podanem zostanie do publicznej wiadomości.

Nekrologja. Konstanty Jelski, magister nauk przyrodzonych, kustosz Muzeum Akademji Umiejętności w Krakowie, lat 57, zmarł w Krakowie 26 bm.

— Stanisław Szumlakowski, emerytowany kontrolor podat., długoletni administrator majątku PP. Franciszkanek w Krakowie, zmarł 28 bm. wiecz. po długiej chorobie w klasztorze św. Andrzeja w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok nastąpi we wtorek, dnia 1 grudnia br. o godzinie 8 rano do kościoła św. Andrzeja, a stamtąd po odbytem nabożeństwie na cmentarz.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Autor „Zdrowych i pokaleczonych“ i „Odgrzewanej miłości“ przypomniał się wczoraj Krakowowi nową swoją komedją p. t. „Krew nie woda“. Jest to sztuka z wybitnym poczuciem sceny napisana, traktująca aktualną dziś w Niemczech sprawę pojedynków.

Nie wdając się na razie w ocenę sztuki p. Krzywdzica, zaznaczamy powodzenie jej na scenie krakowskiej. Humoru w niej wiele, ale nie ...dla panienek. Artyści nasi grali sztukę bardzo składnie i żywo. Zwłaszcza obraz trzeci, gdzie występuje kapela damska, płynął z iście francuską brawurą.

Z artystów wybitne role grały panie: Krysińska, Siemaszkowa, Morska, Pomian, Filippi, Koźmin, Jeremi; z panów: Solski, Śliwicki, Sobiesław, Przybyłowicz i Węgrzyn. Teatr zapełniony był po brzegi. Dziś „Krew nie woda“ powtórzoną będzie. *Minos.*

* W najbliższym koncercie „Lutni“ czoło programu zajmie wspaniała „Ciacona“ Sebastjana Bacha na orkiestrę. Nastąpią produkcje chóru, który pomiędzy innemi zaprezentuje utwory Wagnera oraz szereg nowych pieśni ludowych w świetnem opracowaniu Zygmunta Noskowskiego. Jako solistów wieczoru tego wymieniamy pianistę prof. Bylickiego. Na życzenie z wielu stron objawione powtórzy p. B. „Fantazję polską“ Paderewskiego, która niedawno z tak wielkim entuzjazmem została u nas przyjętą. Program w istocie wspaniały.

* Ciekawą propozycję otrzymała dyrekcja opery w Pradze od jednego z inpressariów amerykańskich. Chodzi mianowicie o wyjazd do Ameryki całego składu opery, t. j. solistów wraz z chórami i orkiestrą, celem przedstawienia „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany w celniejszych miastach Stanów Zjednoczonych. Czy jednak dyrekcja odważy się losy opery czeskiej zdać na łaskę kapryśnych fal oceanu, dotąd nie jest rzeczą wiadomą.

* Premiera nowej opery Verdi'ego p. t.: „Król Lir“, nad którą sędziwy kompozytor gorliwie pracuje, naznaczoną została na jesień 1897 roku.

* Zakład litograficzny dla wydawnictw muzycznych Eberlego w Wiedniu rozpoczął druk „Goplany“ Żeleńskiego. Opera ukaże się najpierwej w kompletnym układzie do śpiewu, z towarzyszeniem fortepjanu.

* Nakładem tutejszej księgarni Zwolińskiego i Spółki wyszły z druku dwie nowe kompozycje prof. Jana Ostrowskiege „Ojczyste dźwięki“, polonez ofiarowany radcy szkolnemu p. Zalewskiemu, tudzież „W Zakopanem“, trzy mazury poświęcone drowi Michałowi Bobrzyńskiemu, wiceprezydentowi Rady szkolnej kraj. Pełne wdzięku i prostoty motywy, przy zręcznym układzie fortepjanowym zalecają bardzo mile oba te utwory.

* Znany w Krakowie z występów estradowych tenor p. Malawski, dał się poznać świeżo w Warszawie, w koncercie p. Zygmunta Noskowskiego. Występ ten atoli nie powiódł się wcale. „P. Malawski, który ukończył studja w konserwatorjum krakowskiem, przedstawił się jako śpiewak pozbawiony szkolnego przygotowania. W górnej skali całkiem naturalnie sobie krzyczy, w dolnej całkiem naturalnie sobie mówi, a w medium całkiem naturalnie sobie nuci. Słowem jest to śpiewak zupełnie surowy, ale z dużym materjałem“. Tak pisze o występie tym *Kurjer Warszawski*, a my dodamy „zaprawdę czas już wielki, aby Konserwatorjum krakowskie na odpowiedniego nauczyciela śpiewu raz się już zdobyło“.

* (*Dr. Antoni Karbowiak; Szkoły parafjalne w Polsce w XIII i XIV wieku.*) By poznać stan oświaty w dawnej Polsce, musimy zbadać ten czynnik, który głównie przyczyniał się do rozprzestrzeniania wiedzy w najszerszych warstwach ludności, wśród mieszczan i uboższej szlachty, musimy poznać historję szkół. Mało na tem polu zdziałano, rozprawy z tej dziedziny należą do wielkich rzadkości. Stąd i zasługa dr. Karbowiaka, który po raz trzeci już sięga w ten przedmiot.[1]) Szkoły parafjalne powstały w Polsce, jak i na zachodzie, pod wpływem postanowień IV soboru lateraneńskiego (r. 1215) — pierwej istniały tylko klasztorne, katedralne i kollegjackie. Pierwszą parafjalną założył według tradycji biskup Iwo przy kościele P. Marji w Krakowie. Na czele szkoły stał „rector“, w większych miał do pomocy tzw. „socii“, gdzieniegdzie jeszcze nauczyciela śpiewu lub kaligrafji i stylistyki, choć tych ostatnich uczył zwykle sam „rector“, będący często także notarjuszem. W szkole P. Marji kosztowała nauka rocznie w oddziale niższym 14 — w wyższym 24 grosze. Drzewo na opał przynosili uczniowie sami. Nauczycielami byli głównie Niemcy, przeciw czemu wystąpiły Synody dopiero pod koniec XIII w. Na szkoły wywierał wpływ głównie kościół, zwłaszcza scholastyk kapituły, w XIV wieku w miastach również rada miejska. Uczono w nich śpiewów kościelnych, modlitw i łaciny — tej głównie z Donata, Catona itp. podręczników średnio-wiecznych. Zauważyć należy, że już wówczas mieli w Polsce szkoły żydzi; ktoby na taki „hajder“ rzucił kamieniem płacił według przywileju żydowskiego Bolesława Pobożnego, za karę wojewodzie 2 funty pieprzu. W drugiej części pracy podaje autor według dyecezji spis szkół w Polsce w wieku XIII i XIV. W Krakowie było ich — (nie licząc przedmieść) — cztery.

* Nr 1 „Pioniera“ miesięcznika poświęconego naturalnej hygienie. naturalnej hygiegnie, naturalnemu leczeniu i pielęgnowaniu lirycznego piękna wyszedł i zawiera: „Od Redakcji“, „Co to jest leczenie naczelne?“. „Tajemnica zdrowia, młodości i piękności“,

---

[1]) Mieszkania żaków krakowskich w XIV—XVI w., i ubiory profesorów i uczniów w Uniwersytecie Jagiellońskim (1364—1889).

„Nieco o gimnastyce“, „Rozmaitości“. Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. Redakcja i administracja „Pioniera“ znajduje się w Krakowie, ul. Stolarska l. 13.

* *Mieszczanin*, dwutygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny, organ miast mniejszych i miasteczek w Galicji, zacznie na nowo wychodzić w Nowym Sączu od 1 stycznia 1897. Program *Mieszczanina* pozostaje ten sam, natomiast format pisma zostanie powiększony, a oprócz tego obejmować on będzie stały dodatek p. t.: *Sądeczanin*, poświęcony sprawom miasta i obwodu. Prenumerata roczna *Mieszczanina* wynosi 4 złr. wraz z *Sądeczaninem* 6 złr.; sam *Sądeczanin* 2 złr. 50 cnt.

* Nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego ukazała się nowa powieść Ramestana (Kazimierza Niemirowskiego) p. t.: „Przypadek czy zbrodnia?“ Jest to opowiadanie z zakresu kryminalistyki, którą p. Ramestan od niejakiego czasu z powodzeniem uprawia. Dla lubujących się w wypadkach sensacyjnych, powikłaniach i zbrodniach tajemniczych, powieść ta może stanowić miłe przepędzenie czasu, rzecz bowiem czyta się z wielkiem zajęciem. Wydanie jest bardzo ładne.

* Wiedeńska wystawa w Künstlerhauzie zasługuje, choćby osobno dla niej przyjechać. Brozik dał zbiorową wystawę prac swoich historycznych i rodzajowych, które okazują jego talent, jako niemal wszechstronny, a robotę zawsze poprawną — jak na kompozytora przystoi. Największe płótno „Tu felix Austria nube“ przedstawia zaręczyny wnucząt cesarza Maksymiljana I-go, Marji z Ludwikiem węgierskim (zginął pod Mohaczem) i arcyksięcia Ferdynanda z jego siostrą Anną węgierską. Jest to obraz reprezentacyjno-akademicki, niemniej wielce ożywiony portretową charakterystyką osób, z których niektóre są przepyszne. Wogóle jest na obrazie 82 portrety, a między niemi Władysław, król Węgier i Czech, tudzież Zygmunt, król polski. Zbiorowa wystawa rzeźb Tilgnera jest bardzo wartościowa i zajmująca. Niemniej zajmujące są wystawy zbiorowe Dettmana, Vogla, ilustratora słynnych *Fliegende Blaetter*, rzeźb Belgijczyka Van der Steppen; bardzo piękne są krajobrazy Heffnera i Müllera i wiele innych. Wogóle wystawy, przedstawiające całość pewnej twórczości, są nierównie więcej warte, niż chaos wielkich, luźnie nagromadzonych obrazów. Objawia się też powszechna dążność do zreformowania wystaw sztuk pięknych — o czem, jako o sprawie wielce aktualnej, niebawem napiszę.

* Znany rzeźbiarz p. Roman Lewandowski, przeniósł pracownię swoją z Wiednia do Warszawy.

Repertuar teatru miejskiego. W niedzielę, 29 bm. popoł. o godz 3 „Filareci“, obraz dramatyczny w 4 aktach na tle historycznem Adama Staszczyka (przedstawienie popularne). Wieczorem o godzinie 7 „Krew nie woda“, komedja w 6-ciu odsłonach Żegoty Krzywdzica (po raz drugi). W poniedziałek, 30 listopada, „L'homme masqué“, popisy zręczności prestigitatorskiej. We wtorek, 1-go grudnia, „Krew nie woda“, komedja w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica (po raz trzeci). We środę, 2 grudnia, „L'homme masqué“.

HUMOR.

ZAWSZE MŁODA.

Miała lat szesnaście
Więc też nieustanną,
Była jej pretensja,
Że jest młodą panną.
Miała lat trzydzieści,
Lecz niezaprzeczoną,
Znalazła znów rację
Zwać się młodą żoną.
Miała lat pięćdziesiąt —
Mąż dał rację nową,
Bo po jego śmierci,
Była młodą wdową.
Dziś ma już sześćdziesiąt...
Więc targ z swoją Sabcią.
Bo chciałaby zostać
Bodaj... młodą babcią...

Kotek drapieżny na kształt wilka
Złapał mysz tłustą, bo był chwat!
Wtem piesek szczeknął razy kilka
I kot swą zdobycz puścił w świat,
A gdy się zeszedł ze swym druhem,
Z którym pod strychem razem śpią,
Rzekł:
— Miałem myszkę z ciałkiem kruchem,
Lecz zlitowałem się nad nią.

— Kto był na wczorajszym wieczorze?
— Tenor X i bas Y.
— A co tenor opowiadał?
— Głupstwa.
— A bas?
— Również! Tylko o oktawę niżej!

Szarady.

Pierwsze ma trąbę.
Drugie idzie po ząbe.

Rozwiązanie szarady z nru 270.

Ba-ran.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Włodzimierz Scierański, emeryt. ck. nadporucznik z Krakowa, Irena Sobolewska z Krakowa, Kilińska z Krakowa, Higinjusz Hubaczek, uczeń klasy III gimn. św. Jacka z Krakowa, Franciszek Skrzyński, student z Krakowa, Marja Schneiderowa z Krakowa, Jan Błoniarz, sub. handlu skór z Krakowa, ks. Józef Piechowicz, wikary ze Szczurowy, Stanisław Firla z Niska, Stanisław Piotrowski, starszy nauczyciel z Rzeszowa, Władysław Łuczyński, nadstr. skarb. z Uhrynowa, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, Jan Nodzeński z Przegorzał, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Adela Kossakowska z Jasła, Edmund Bałaziński, nauczyciel (współprenumerator) z Podgórza.

Odpowiedzi grafologa.

Mistrzyni flirtu chciałaby nią być w istocie, raz dla tego, że jest bardzo próżną, powtóre że nie posiada żadnej znajomości samej siebie. Inteligencja żywa, kobieca; gadatliwość, pewna zaciętość. Kocha pani tych, co panią kochają, a nie zdaje pani sobie z tego sprawy, ponieważ jest nieszczerą wobec siebie.

Zawierucha. Sentymentalna, namiętna; umysł intuicyjny. Trzeba brać życie poważniej i trzeźwiej.

Norma jest dziecinna, naiwna raczej, obowiązkowość, dobre serce i uległość wyraźnie się dają wyczytać z pisma.

Czy **Dinorah** się obrazi, jeśli na zapytanie jej odpowiedzieć musimy, że ma w usposobieniu trochę blagi i pozy? Trochę za wiele dobrego rozumienia o sobie; jest złośliwą i lubi analizować drugich z pewnem uprzedzeniem. Grafolog zresztą wierzy, że się pani poprawi.

Pukaczowi. Rozsądek, spokój. Dokładność w spełnianiu obowiązków. Zazdrość.

Siasia jest strasznie uparta; entuzjastka, choć się z tem może kryje. Nie trzeba nigdy wołać hop! póki się nie przeskoczy! U pani wszystko musi być za prędko; radzimy więcej spokoju. Dowcip i złośliwość.

Amazonka. Charakter bardzo niewyrobiony. Poczciwość, naiwność.

Jedyny syn swego ojca. Jest chciwy wiedzy, dobroduszny. Ma słabą wolę.

Czcicielowi dam. Czemuż się pan też tak daje wywodzić w pole? Rzemiosło niebezpieczne! Radzimy usunąć się od wiru wielkiego świata, chociażby w mury klasztorne, przekonani, że uległość, którą Pan masz w charakterze, osłodzi mu zaparcie się samego siebie.

Ciocia Binia. Uczuciowość poskramiana rozsądkiem, skromność, dobre serce; inteligencja bardzo sympatyczna. Nie trzeba się zrażać trudnościami.

Niezapominajka i Szczeblotka są bardzo rozsądnemi osobami. Możemy zapewnić, że będą miały dużo szczęścia w życiu z usposobieniami łatwo się orjentującemi i dostosowującemi się do otoczenia.

Marja I. Dosyć energiczna, łatwo się irytująca, przytem usposobienie trochę za dziecinne na swój wiek. Ulega Pani bardzo łatwo wpływom, trzeba tylko umieć z nią „gadać“.

Marja II. Bardzo rozwinięta miłość własna. Osoba taktowna i zręczna, ba nawet chciałaby być przebiegłą. Musi Pani być łakoma. Nie trzeba zbytnio ufać sobie. Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.

Grafolog podaje do wiadomości, że wobec wielkiego napływu korespondencji odpowiadać może jedynie w porządku chronologicznym otrzymanych listów i o ile miejsca starczy.

OSTATNIA POCZTA.

— Z Bukaresztu donoszą: Z powodu otwarcia sesji parlamentu, wypowiedział król Karol mowę tronową, w której stwierdził, iż stosunki Rumunji do wszystkich państw są jak najlepsze i że rosnące znaczenie Rumunji nabrało w tym roku szczególniejszej wagi. Mowa tronowa zaznacza serdeczne przyjęcie, które zgotowano następcy tronu i jego żonie podczas uroczystości koronacyjnych w Moskwie. W dalszym ciągu mówił król o swoim udziale w uroczystościach otwarcia Żelaznej Bramy. Celem regulacji Dunaju było zapewnienie Rumunji znacznych korzyści. Odwiedzinom ces. Franc. Józefa poświęcił król następujący ustęp: „Radosne i serdeczne przyjęcie, które kraj zgotował cesarzowi, było dla monarchy sąsiedniego państwa dowodem wdzięczności ogółu za ten objaw przyjaźni i życzliwości. Dano nam sposobność okazania Europie, iż rumuński lud pracował z najzupełniejszym skutkiem nad wielkiem dziełem swego odrodzenia i wzmocnienia.“

Mowa wspomina w końcu o odwiedzinach króla serbskiego, które odnowiły niezmącone stosunki Rumunji z Serbją, o odnowieniu normalnych stosunków z Grecją i kończy nadzieją, że kraj nie cofnie się przed żadną ofiarą na utrzymanie armji na wysokości jej powołania, armji, która miała sposobność tak zaszczytnie się przedstawić austrjackiemu cesarzowi.

W mowie zapowiedziano prócz tego wiele reform i nowych projektów ustaw i podniesiono poprawę sytuacji finansowej, która daje nadzieję nadwyżki w budżecie.

— Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, że według wiadomości, zasięgniętych w dobrze poinformowanych kołach, w tamtejszem ministerstwie spraw zagranicznych, prowizorjum potrwa już tylko kilka tygodni.

Drezno 28 listopada (w południe). Król Albert zamianował arcyksięcia Ottona saskim jenerałem majorem z pozostawieniem mu pułku gwardji *à la Suite*.

Berlin 28 listopada (w południe), Posiedzenia sejmu pruskiego zawieszono dziś do dnia 10 grudnia. W czasie tym odbywać się będą posiedzenia komisyjne.

Hamburg 28 listopada (w południe). Z liczby 30 okrętów, przebywających w porcie tutejszym, tylko na 28 prowadzone są roboty. Liczba strejkujących wzrasta z każdą chwilą. Obecnie już 11 tysięcy przystąpiło do zmowy. Socjalistę angielskiego, Toma Manna, który chciał mówić wczoraj, aresztowano i odstawiono do Anglji.

Paryż 28 listopada (w południe). Izba przyjęła ustawę zabraniającą wprowadzania do Francji obcej monety zdawkowej.

Petersburg 28 listopada (w południe) Według pogłosek, w przyszłym roku odda wizytę carstwu prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure, który przybędzie do Petersburga w połowie kwietnia i zamieszka w poselstwie francuskiem.

Rzym 28 listopada (w południe), Z Watykanu donoszą, że konferencja króla serbskiego z Papieżem, dotyczyła głównie sprawy konkordatu. Kardynał Rampolla otrzymał za zasługi na tem polu położone krzyż serbskiego orderu białego orła.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 29 listopada (rano). W. książę Mikołaj udał się przed południem z arcyksięciem Ottonem, jeneralnym inspektorem kawalerji hr. Paarem i ze świtą do koszar kawaleryjskich na Josephstadt.

Wiedeń 29 listopada (rano). Fałszerca banknotów Krautkauf skazany został na 18-letnie więzienie.

Budapeszt 29 listopada (rano). Polnyi zainterpeluje we środę rząd, dla czego mowa tronowa nie zawiera ustępu o polityce zagranicznej.

Konstantynopol 29 listopada (rano). Ambasador niemiecki powołany został do Berlina.

Konstantynopol 29 listopada (rano). Potwierdzenie armeńskiego patrjarchy Ormaniana zdaje się być zapewnionem, mimo agitacyj Armeńczyków. Nastąpi ono w najbliższych czasach.

Koła, stojące blisko Yildiz-kiosku, utrzymują, że ambasador Nelidow powróci z szczegółowemi propozycjami Rosji. Przyjęcie tych projektów przez sułtana uchodzi za pewne.

Obiegają niestwierdzone pogłoski o ponownych zaburzeniach w Karput i Diarbekir, jakoteż o starciach między wojskiem tureckiem a Armeńczykami w okręgu Alaszkert.

Rzym 29 listopada (rano), Pani Folchi poleciła swemu adwokatowi wytoczenie procesu o wiarołomstwo i rozwód z mężem.

Londyn 29 listopada (rano). W kołach politycznych twierdzą, że między Austrją a Rosją przyszło stanowczo do zupełnego porozumienia co do wpływu obu mocarstw na sprawy bałkańskie. Dochodzi wiadomość o nowych rzeziach w Diarberkir.

Nowy Jork 29 listopada (rano). Sensację wywołała tu telegraficzna wiadomość z Kuby o ciężkiej klęsce jenerała Weylera, naczelnego dowódcy wojsk hiszpańskich.

Wiedeń 28 listopada. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 364·75 Anglobanki 154·00; Länderbank 246·25; Staatsbahny 351·—; Lombardy 95·30; Renta majowa 101·32; Renta koronowa węgierska 122·25; Alpiny 84·40; Tureckie 49·50.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 29 listopada (rano). Wpłynęło sprawozdanie komisji budżetowej o ustawie dotyczącej emisji obligacyj rentowych na inwestycje w krajach reprezentowanych w Radzie państwa. Projekt w poprawnej formie ustanawia, że corocznie umarzana ma być kwota wynosząca 2% łącznej sumy obligacyj rentowych, emitowanych na podstawie niniejszej ustawy. Kwota ta nie ma być jednak użytą na umarzanie obecnych obligacyj rentowych, lecz na amortyzację wyżej oprocentowanego długu państwowego.

W dalszej dyskusji nad uregulowaniem płac nauczycieli państwowych zakładów przemysłowych, wnosi dep. Schwarz przeniesienie dyrektorów szkół fachowych i przemysłowych zakładów naukowych do siódmej klasy rangi i przyznanie tytułu profesorskiego nauczycielom w razie zadowalniającej służby. Mowca przemawia za lepszem uposażeniem suplentów w państwowych szkołach przemysłowych. Dep. Lorber wnosi, aby nauczyciele mający ósmą rangę, mogli być bez podniesienia zasadniczej płacy, przeniesieni do siódmej klasy, oraz aby osobom, które z innej służby państwowej, przechodzą do służby nauczycielskiej, wliczano przy wymiarze kwinkwenjów czas spędzony w służbie państwowej. Dep. Tausche omawia niepomyślne stosunki bytu niższych urzędników.

Reprezentanci rządu, sekretarz ministerjalny Müller oświadcza, że wnioski postawione idą za daleko. Przeciwko zaliczaniu nauczycieli do siódmej rangi, ministerstwo nie ma nic do zarzucenia, natomiast prosi mowca o utrzymanie warunku, iż do uzyskania ósmej rangi potrzeba otrzymania trzecie-

go kwinkwenjum, ponieważ pewnej części nauczycieli szkół przemysłowych i tak już czas praktyki policzany bywa przy nadawanin posady i ponieważ inni mają sposobność do awansu, a wskutek tego wieln pobiera wyższe pensje, niż nauczyciele szkół średnich w VIII randze.

Co do suplentów i osób, które przeszły z innej służby do służby nanczycielskiej, to chodzi o rzadkie wypadki, które mogą być pozostawione łasce monarszej. Zyczeniu, aby kwalifikowani werkmistrze otrzymywali stale posady, może zarząd oświaty w ten sposób uczynić zadość, że tego rodzaju osobom w poszczególnych wypadkach nada posady nauczycieli zawodowycg i zaliczy ich do X klasy rangi.

Dep. Hauck wnosi rezolucję o poprawienie bytu werkmistrzów i laborantów.

Po przemówieniu referenta, Izba uchwaliła ustawę według brzmienia Komisji wraz z poprawkami popartymi przez sprawozdawcę.

Wiedeń 29 listopada (rano). Po Pattaju przemawiał jeszcze minister Gautsch poczem przerwano dyskusję. W poniedziałek odbędą się dalsze obrady. Do porządkn dziennego dodano jeszcze sprawę fideikomisu książąt Czartoryskich i ustawę giełdową, które to obie sprawy dyskutowane będą bezpośrednio po załatwieniu ustawy o profesorach szkół wyższych. Dopiero potem nastąpi dyskusja nad budżetem. Posiedzenie skończyło się o godzinie 5-tej.

Wiedeń 29 listopada (rano). Komisja budżetowa uchwaliła po dłuższej dyskusji przekazać z pięciu członków złożonemu subkomitetowi, projekt ustawy w sprawie niepodniesionych kwot z losowań papierów wartościowych. Następnie przyjęła komisja rezolucję referenta. Wolkensteina, wzywającą rząd, aby się zastanowił nad kwestją zniesienia myt drogowych. W końcu przyjęła komisja preliminarz funduszu meljoracyjnego na rok 1897.

Gospodarstwo i handel.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 21 listopada.

Ruch targowy z dnia 26— listopada br.: Przypędzono 695 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 34 do 36 ct. Tuczne 36 do 38 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 683 sztuk.

Dyrekcja targu.

Lwów d. 27 listopada.

Pszenica 6·80 do 7·25, żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, owies 5·25 do 5·50, rzepak 9·00 do 19·00, groch ·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·— szwedzka —.— do —·—, biała 40 — do 55·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 30·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Wiedeń 27 listopada.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·68 do ·— na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·44 do — ·, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·54 do —·, żyto na wiosnę od 7·24 do 7·26, na jesień ·— do — ·, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 364·37, Węg. Kredyty 402·—, Anglobanki 153·50, Wiedeński „Bankverein“ 256·00, Unjony 290 00, Laenderbanki 244·75. Sztatsbany 352·00, Lombardy, 96·75, Elbethale 273·50, Kolej północno-zachodnia 268·00 Tytuniowe 153·00, Rima 234·00, Alpiny 84·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·25, losy tureckie 49·30, Marki niemieckie 58·82.

Nafta za 100 klgr kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19 50 do 20·—, „Kaiseroel“ od 20·— do 20·50, amerykańska od 20·50 do 20·75

Spirytus. 15 30 do 15·40. Na listopad —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·22½ do 12·27½, loco Ołomuniec od 11·50 do 11·60, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11 60 do 11·70. Rafinada I. loto Wiedeń od 34·50 do 34·75, II. od 34·25 do 34·50. Kostki I. od 35·50 do 35·75. Kostki II. od 35·25 do 35·50.

Targ na bydło. Spęd 4517 sztuk, z tego z Galicji 206, płacono po 37·— do 39·—, prima od 31·— do 36·— za centnar metryczny żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu J. Urb. Nie wiemy.

Panu L. Sirnowskiemu w Lipnicy wielk. Obecnie nie wychodzi.

Panu Janowi Kołodziejowi. Najlepiej zgłosić się do dra Prażmowskiego, dyrektora Kółek rolniczych. Mieszka w Krakowie, adresować: „Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie“.

P. Tadeuszowi Antysemicie. Owszem, bardzo prosimy.

Samborzance. Policja panią objaśni.

Panu Wal. Rycz. w Alwerni. Dziękujemy za pamięć, skorzystać jednak nie możemy, bośmy otrzymali korespondencję o poświęceniu studni jeszcze przed Pańskim listem. Dwa pisma o jednym i tym samym fakcie trudno zamieszczać. Polecamy się na przyszłość.

Panu Wład. Łucz. w Uhr. Rzeczywiście, ma Pan rację, w edycji prowincjonalnej nie zamieściliśmy przez przypadek. Dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Wielebny ks. Franc. Namysł w Milówce. Bliższego adresu udzieli redakcja *Kurjera Rzeszowskiego.*

Pani Ant. Dan. Prosimy łaskawie o nadesłanie tekstu inseratu, ponieważ redakcja nic nie ma wspólnego z działem inseratowym.

WP. F. G. Wiadomy artykulik najchętniej zamieścimy i prosimy o pamięć.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. K. Voilin z Paryża, J. hr. Russocka ze Lwowa, dr Fr. Giersberg z Berlina, O. Lanther z Raciborza, O. hr. Miączyńska z Zakopanego, Wł Tchorznicki z Nadyby, E. Podwiński z Friedeku, A. Karski z Król. Polsk., C. Sozański z Kornałowicz, hr. Ostrowski z Warszawy, M. z W. Wiktor ze Lwowa, C. Bzowski z Król. Pols., K. Ochenkowski z Warszawy, Wł. Struszkiewicz z Bobowy, F. z Oleksowa Gniewosz z Nowosielcy, O. hr. Mężyńska z Mohylewa.

Hotel Saski. J. Łasiński z Przyborowa, I. Markiewicz z Łodzi, Wł. Truskolaski z Warszawy, Br. Gembarzewski z Paryża.

Hotel pod Różą. L. Zajączkowski z Podola, R. Jung z Cieszyna, A. Urbańczyk z Ostrawy, A. Brzowsk z Limanowy.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codzien nie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut33 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 6 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po połndniu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy: godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 listopada — 2 godz. 31 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod .	101 35	Losy tureckie . .	49 60
Renta austr. srebrna . . .	101 30	Anglobank . . .	153 50
Renta austr. 4% złota . .	122 50	Union	290 00
Renta austr. 4% koronowa	100 85	Bankverein . . .	254 75
4% „ „ złota	122 30	Akcje Länderbank	246 00
4% Renta węg. kor.	99 10	„ „ lwowsko-czerniow.	286 00
Akcje banku au.-w.	936 00	„ „ połudn. .	95 25
„ kredytowe .	365 50	Elbenthal . . .	271 25
Londyn vista . .	119 85	Nordbahn . . .	3377
Marki	58 82½	Staatsbahn . . .	352 37
Napoleony . . .	9 53	Alpin	85 30
Włoskie banknoty .	45 17½	Akcje tytoniowe .	151 00
Dukaty	5 68	Ruble	127 07
Losy prem. węg. .	151 75		

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 28 listopada.

Banknoty austr. .	170 00	4% Listy likw. pol.	— 00
Krótki Wiedeń . .	169 75	Renta włoska . .	90 60
Banknoty ros. . .	217 80	Akcje anstr. kred.	228 59
Listy zast. pols. .	216 20	Ultimo ruble .	217 25

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Jana Hoffa Preparaty słodowe

dla słabych i chorych

szczególniej przy dolegliwościach piersi, płuc, krtani, kaszlu, duszności, influenzy, niedokrewności, blednicy, żołądka i hemoroidach, jakoteż w nerwozie i ogólnem osłabieniu ciała jako środek dyetetyczny od 50 lat niezwykle używany i przez lekarzy polecony. 2924 1 20
Do nabycia w aptekach, lepszych droguerjach i handlach korzennych, jakoteż u **Jana Hoffa, c. i k. dostawcy dworu, Wiedeń, I, Graben, Bräunestrasse 8.**

Prospekty wraz z cennikami gratis i franco.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 2352
Niedziela dnia 29 Listopada b. r.

I. Zupa à la Payzan / Rosół kluseczki francuskie / Consomme Royal
II. Paszteciki rydzyki / File z franpacza sos bernaise / Jajka à la Mayerberg / Szt. mięsa sos chrzanowy
III. Rostboeuf angielski / Indyk z kompotem / File à la Mignons / Kotlet à la Imperator
IV. Ryż à la Conde / Crem de mocca / Kalafjory z masłem / Ser — Owoce — Kawa

---

Co Niedzielę i święto
odbywają się
Koncerta
ZIMOWE
Muzyk Wojskowych
W RESTAURACJI 2504
Browaru Johna & Synów
ul. Lubicz L. 15,
gdzie równeż wydaje się smaczne objady z 3 potraw po 35 ct.

Na św. Mikołaja
Magazyn Zabawek
W. C. Angelusa
Kraków, Grodzka 2
poleca duży wybór
świeżych i tanich
zabawek
Nowe gry towarzyskie
Konie
NA BIEGUNACH
i 2641
Aparaty gimnastyczne.

Na św. Mikołaja
Na św. Mikołaja

Świeże Modele
SEZONU 2642
jesiennego i zimowego
nadeszły do magazynu
Aleksandry Łuszczyńskiej
przy ul. Grodzkiej L. 2
w Krakowie.
(Zamiejscowe zamówienia natychmiast załatwia). 14)

Na Sw. Mikołaja
Królewskie pierniki
wykwintnie nadziewane
pudełko org.=28 sztuk I złr. 50 ct.
tożsamo:
całuski, pierniki w paczkach w różnych smakach, figurki ładnie ubierane na **św. Mikołaja i gwiazdkę.**
A. HERNICH
fabryka pierników **w Wadowicach,** odznaczona medalem na Wystawie Kraj. 1894. 2836 3—0

SKLEP
do wynajęcia od 1-go Stycznia w hotelu „pod Różą“.
2933 2 4

FR. LISSAK

w Krakowie, ul. św. Anny L. 5, I. p.



KRAWIEC
wojskowy i cywilny
PRACOWNIA
sukien męzkich
a zwłaszcza
wszelkiego rodzaju
uniformów
dla P. P. Oficerów, Urzędników państwowych i jednorocznych
ręcząc za eleganckie i szybkie wykonanie. 1685



CENY UMIARKOWANE.

Wielki wybór Pierników ozdobnych
tak zwanych:
MIKOŁAJKÓW
we fabryce pierników
K. MOLĘCKIEGO W KRAKOWIE
przy ulicy Brackiej Nr. 5
2829 3 4 istniejąca od przeszło 40 lat
POLECA SWOJE WYROBY.

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice Nr. 28
naprzeciw wieży ratuszewej
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.
Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.
AGENCJA GAZET. 2757 30 0

AGRONOM
kawaler, lat 35, z 13 letnią praktyką gospodarczą, **poszukuje posady** zarządcy majątku, lub w większym skarbie jako pomocnik gospodarczy — **zaraz lub od Nowego roku.** — Zgłoszenia przyjmuje adm. „Głosu Narodu“ pod literami: **„A. Z. 50 Rolnik.“** 2899 4 4

Karolina Witkay udziela Lekcyj Tańców
po wszelkich pensjonatach, domach prywatnych i we własnem mieszkaniu. **Plac Szczepański L. 9, I. piętro.** Lekcje zbiorowe odbywają się we Czwartki i Niedziele od godz. 7. Zapisy przyjmuję od 11—1 i od 3—6.
2815 5 10 Z szacunkiem **K. Witkay.**

KONIKI na biegunach dla dzieci, **wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe** wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej **stare przyjmuje do reperacji, zamówienia** zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej,
2900 3-0 **STANISŁAW PIOTROWICZ**
Kraków, ul. Florjańska Nr. 10.

DOMINIK DEMETZ
rzeźbiarz figuralny i ołtarzowy
(BILD & ALTARBAUER)
w St. Ulrich, Gröden-Tirol



poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu do wykonania: **Statuy świętych, Krzyżów, świętego Grobu, Reliefs Stacyj dróg krzyżowych, Ołtarzy, Ambon, Konfesionałów, Chrzcielnic** etc. etc. w każdym **stylu** i gatunku drzewa, w pięknym układzie pozłacanych, po bardzo skromnych cenach **dając wszelką gwarancję** za wykonanie według żądań w kościelnej sztuce wymagalnych.
Illustrowane cenniki i kosztorysy na żądanie gratis i franko.

Świadectwo.
Do wykonania odpowiednich ozdób kościelnych Zakład powyższy jak najgoręcej polecam — tenże wykonał do nowego ołtarza w kaplicy „Łaski Bożej“ w Philipsdorf 10 statuy po bardzo niskich cenach, robota zaś tychże figur, układ, wyraz oblicza i koloryt nie pozostawiają nic do życzenia. 2635 3 12
Georgswald, dnia 12 lipca 1896.
Franz Storch
Dziekan i Szambelan Ojca św.

ETABLISSEMENT
„ODEON“
ulica Gertrudy 27.
Dziś i w dniach następnych
zupełnie nowy program
występ pierwszorzędnych sił artystycznych.
The Two Donatis nader komiczna produkcja na podwojnym reku i rzymskich kółkach
Mstr Vendaro Little Elld ewelucje na noszonym trapezie
Panna Bihary Juliska niemiecko węgierska subretka.
Panna Irma Hajnalka polsko-niemiecka śpiewaczka.
Panna Julietta Reanu włosko-rumuńska śpiewaczka.
Panna Peppi Setzer szansonetka ekscentryczna.
Panaa Jenny Mignon szansonetka.
Pan Sami Neumann komik-śpiewak i reżyser.
Początek punktualnie o godz. 8-mej wieczór. — Ceny miejsc zwyczajne.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Kraków, Rynek główny Nr 25.
Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 2758

Pierwsze chrześcijańskie
BIURO
kupna i sprzedaży
wszelkich ruchomości
w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11
OKAZJA!
Lustro z trymódką, z marmurowym blatem. **2 astelle** francuzkie. **Bibljoteka** lekarska. **Zegary** bronz., 1 pod kloszem. **Garnitur mebli** palisandrowych. **2 lustra** w palisandrowych ramach, stojące. **Szafy, łózka komoda** staroświecka. **Stoły** jadalne, **stoły** przed kanapę. **Obrazy, porcelany, biórka, etażerki** na książki, **Pasy** słuckie. **Dywany. Szali** francuzkich 8. **Lampy i garderoba** męzka i damska. 2758
tanio do sprzedania.

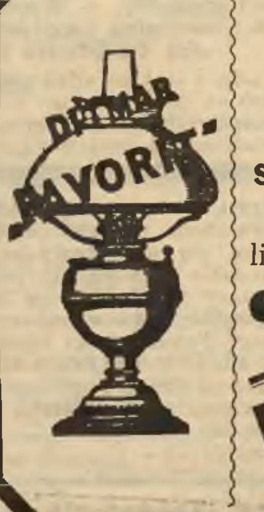
Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO
w Krakowie ul. Grodzka l. 14 i 16
(założony w roku 1825).
Poleca na sezon zimowy w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.
Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. 2543
Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Medal srebr. z ministerstwa handu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

WILLA
pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2-piętrowa o 6 oknach z frontu, 3-piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami i suterenami zamieszkałemi, z 2-piętrową oficyną z ogródkiem przed i za domem, razem 44 ubikacji obejmująca,
jest do sprzedania.
Wiadomość przy **ul. Krupniczej L. 16,** na parterze, u właściciela od 1-ej do 6-ej godziny, lub listownie pod lit. **J. S. 581** poste restante **Kraków.**
2887 3 0

Antoni Schulz
KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
2923 i naturalne 1 10
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.



Skład LAMP, pająków i kandelabrów.
OGROMNY WYBÓR
stolików i etażerek
metalowych i majolikowych.

R. Ditmar Kraków, Rynek gł. 13. Telefon 244.

Abonament
na naftę niewybuchową
i rozwóz tejże
2762
przyjmuje jak zwykle SKŁAD LAMP Rynek główny Nr. 13.
Drobiazgowa sprzedaż Grodzka 13.

RESTAURACJA
pod „Lipą“
Pawła Michny
Kraków ul. Szewska.
Wydaje śniadania, objady i kolacje. Potrawy zdrowe, pożywne i na świeżem maśle Objady w Abonamencie od fl. 7·50 miesięcznie. Piwo z browaru Br. Johnów mała szklanka 4, duża 8 ct. Przyjmuje wszelkie obstalunki na większe zebrania. Osobny gabinet. Zakład otwarty do 1-szej po północy.
4—0 2862

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.